



4
kamienna
pamięć



5
rugi po
łomżyńsku



6-7
krajobraz
po Blaszcze



złota geś

KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY PISMO PZPR

PL ISSN 0208-6840

43

(263)

KONTAKTY
1985-10-27

cena
15 zł



nic co LUDZKIE

Początek był w „Kontaktach”. Zgodnie z obietnicą, Włodzimierz Michaluk, I sekretarz KW PZPR w Łomży, kontynuuje swoje bezpośrednie rozmowy z interesantami. 9 października br. dyżurował w Wysockim Mazowieckiem.

Tuż po ósmej zjawia się pierwszy interesant. Kilka dni temu sąsiad odciał mu podłączenie kolektora do szamba.

— On jest człowiek partyjny, a świadomie to zrobił — mówi rozżalony. — W nocy. Wszystko opisałem — podaje Włodzimierzowi Michalukowi kartkę papieru. — Tu dzieją się cuda. Żeby to człowiek opowiedział, to by drugi raz osiwił. Złożyłem skargę do milicji i prokuratora. Mam córkę inwalidkę i sam jestem chory, a tu... — pokazuje przyniesione ze sobą odznaczenia.

— Proszę zaczekać, wyjaśnimy tę sprawę i zaraz pana poinformujemy — mówi Włodzimierz Michaluk. Okazuje się, że interesant zakwestionował lokalizację budynku

gospodarczego sąsiada. Budowa została wstrzymana przez naczelnika, a sprawa będzie rozpatrywana przez wyższą instancję. W odwet sąsiad „wywiózł rury nie wiadomo gdzie”. Dzisiaj zjawili się obaj. Czy się pogodzą?

Matka i córka. Młodej kobiecie łyzy płyną po policzkach, zanim jeszcze przedstawiła swoją sprawę.

— Mieszkam w wynajętym budynku. Umowa skończyła się w lipcu i gospodarz nas wyrzucił. Mam dwoje małych dzieci. Jedno z dietą bezglutenową. Wkład do spółdzielni wpłaciłam w 1982 roku, ale nie jestem jeszcze członkiem. Co się teraz z nami stanie? — wybuchła płaczem.

CIĄG DALSZY NA STR. 3

W NASTĘPNYM NUMERZE: „Smutek u kresu” — wyróżnienie w Turnieju Reporterów o Nagrodę i Medal Melchiora Wańkowicza ◀ niespodziewany, acz podobno pozorny, „Powrót Blaszkii” ◀ „Epitafium”, czyli wspomnienie łomżyńskiego nauczyciela ◀ sztuka dla pokoju ◀ Kate Bush.

WOJCIECH GODLEWSKI, Anatoliusz Józef Miskak, Kazimierz Secomski i Irena Szadurska — oto łomżyńscy posłowie do Sejmu IX kadencji. Z prawa wyborczego skorzystało 77,53 proc. uprawnionych do głosowania mieszkańców województwa. Nowo wybranych poprosiliśmy o pierwsze poselskie słowo.

Wojciech Godlewski: — Musimy, jako posłowie, być bardzo operatywni, bo samo życie — jak w gospodarstwie — da nam do rozwiązania wiele bieżących, równie trudnych, problemów.

Anatoliusz Józef Miskak: — Podjąłem się ogromu obowiązków, z każdego chciałbym się wywiązać.

Kazimierz Secomski: — Sejm IX kadencji musi określić podstawowe dziedziny rozwoju społeczno-gospodarczego kraju i uwzględnić je w planie na lata 1986—1990.

Irena Szadurska: — Chciałabym naszemu parlamentowi przybliżyć problemy łomżyńskich wsi: potrzebę zwiększenia nakładów na gospodarkę żywnościową, zwłaszcza meliorację. Z nakazu wyborców i własnych zainteresowań zajmę się też kulturą i oświatą.

NAD CZYM PRACUJĄ terenowe instancje partyjne? Odpowiadają i sekretarze.

● **KG PZPR w Piątnicy:** — Na posiedzeniu Egzekutywy oceniliśmy przebieg kampanii wyborczej w gminie. Aktywności społecznej i miłośnikom złożyliśmy podziękowanie za wkład pracy w przygotowanie i przeprowadzenie wyborów. Wkrótce odbędzie się spotkanie z przewodniczącymi i sekretarzami obwodowych komisji wyborczych, organizowane pod patronatem GR PRON-u. 18 X rozpoczęliśmy nowy rok szkolenia partyjnego.

● **KG PZPR w Sniadowie:** — Egzekutywa podsumuje kampanię oraz przebieg wyborów w gminie, a także oceni formy działania i efekty pracy Gminnego Związku Rolników, Kółek i Organizacji Rolniczych, WOPR-u i KGW. Na posiedzeniu plenarnym omówimy realizację wniosków zgłaszanych przez radnych i organy samorządów mieszkańców wsi podczas kampanii wyborczej do rad narodowych i samorządów wiejskich.

ZAKŁAD DOSKONALENIA ZAWODOWEGO w Łomży, obejmujący również Zasadniczą Szkołę Zawodową, liczy już 15 lat. Jego filie ukończyły się w Kolnie, Zambrze i Wysokiem Mazowieckiem. Powstały też warsztaty szkoleniowe: elektromechaniczne, ślusarskie, spawalnicze; przysposabiające m.in. do takich umiejętności, jak: spawanie elektryczne i gazowe, obsługa dźwigów i agregatów prądotwórczych, urządzeń uzimionych i chłodniczych. Są także organizowane kursy dla wychowawców i instruktorów z dziedziny bezpieczeństwa i higieny pracy, gastronomii. Obecnie tylko na kurs krawiecki w Łomży i Kolnie uczęszcza 490 dziewcząt. Właśnie ta dziedzina jest jedną z mocniejszych stron Zakładu Doskonalenia Zawodowego. Listy pochwalne za dobre przygotowanie do zawodu docierają do wychowawców z tak znanych zakładów, jak: „Cora” w Warszawie czy „Warmia” w Kętrzynie.

Przez 15 lat w łomżyńskim ZDZ zawód zdobyło 64,5 tysiąca słuchaczy, tylko w roku 1985 kształci się 8 tysięcy osób. Dołączamy się do życzeń jubileuszowych.

W ŁOMŻY z okazji setnej rocznicy urodzin Adama Chętnika odbyła się sesja popularno-naukowa. W skład Komitetów Obchodów rocznicy wielkiego badacza Kurpiowszczyzny wchodzi wielu znanych ludzi, działaczy społecznych, przedstawicieli nauki, kultury. Przewodniczy prof. Adolf Ciborowski. W trakcie sesji, podczas której wygłoszone kilka interesujących referatów,

podkreślano konieczność kontynuowania dzieła wielkiego badacza i społecznika rodem z Nowogrodu.

Dla uczczenia rocznicy wojewoda łomżyński ustanowił medal i dyplom jego imienia. Pierwszymi laureatami zostali: prof. Anna Kutrzeba-Pojnarowa (za szczególne osiągnięcia w dziedzinie badań etnograficznych na Kurpiowszczyźnie) oraz białostocki zespół „Kurpie Zielone” (za kultywowanie kurpiowskiego folkloru).

726 CZŁONKÓW ZSMP uczęściło wybory do Sejmu czynami społecznymi. Obecnie dziewczęta i chłopcy zapoznają się z założeniami projektu ustawy sejmowej o rozszerzeniu udziału młodzieży w życiu społeczno-politycznym, gospodarczym i kulturalnym kraju.

WOJEWÓDZKA KOMENDA OHP rekrutuje młodzież do dochodzącego Ochotniczego Hufca Pracy przy Przedsiębiorstwie Komunikacji Samochodowej w Łomży. Junacy po ukończeniu hufca natychmiast znajdą zatrudnienie w ZKM i PKS na stanowiskach mechaników samochodowych. Obecnie trwają starania o utworzenie podobnego hufca przy Przedsiębiorstwie Budownictwa Rolnego w Grajewie, co pozwoliłoby w przyszłości złagodzić niedobory kadrowe tej firmy.

W KOLACH ZMW rozpoczęła się kampania sprawozdawczo-wyborcza. Pierwsze zebrania, sumujące dorobek kół po II Zjeździe, odbyły się już we wsiach: Dobrylas, Jurki (gm. Zbójna), Górki Sypniewo (gm. Piątnica), Dąbrowa Kossaki (gm. Szepietowo), a także w Technikum Weterynaryjnym w Łomży i Zespole Szkół Rolniczych w Marianowie.

PIH KONTROLOWAŁ reglamentację cukru. Niedostatek bonów i bałagan w rozliczaniu stwierdzono w sklepie GS-u w Radziłowie.

RUSZYLIŚMY Z KOPYTA. Grzejemy wszędzie, więc i zima nie powinna nas zaskoczyć — zapewnia Zdzisław Faszczewski, wicedyrektor ds. technicznych Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Energetyki Cieplnej. — Zapasy opału w ciepłowniach wystarczą do końca lutego, nawet gdyby zima była bardzo surowa. Przydziały IV kwartału winny zaspokoić nasze potrzeby grzewcze do końca marca przyszłego roku.

INICJATYWĘ OTWARCIA muzeum i budowy pomnika kardynała Stefana Wyszyńskiego w jego rodzinnej wsi Zuzela (gmina Nur) wsparło Prezydium Rady Wojewódzkiej PRON. Do nawiązania kontaktu z działającym już społecznym komitetem upoważniono wiceprzewodniczącą PRON — Krystynę Kołakowską. Prezydium RW PRON apeluje do mieszkańców makroregionu o gromadzenie pamiątek po Kardynale i przysyłanie ich do biura RW PRON w Łomży lub pod adresem społecznego komitetu w Zuzeli.

HELENA CZERNEK, sekretarz Łomżyńskiego Towarzystwa Naukowego im. Wągów obchodziła 60-lecie pracy zawodowej. Z tej okazji życzenia i gratulacje napłynęły z całego kraju. Rada Wojewódzka PRON przyznała jej dyplom uznania, podkreślając udział w przygotowaniu obchodów 40-lecia Polski Ludowej.

STANISŁAW KORYTKOWSKI i Krzysztof Mocarski — kierownicy łomżyńskiego oddziału Krajowego Przedsiębiorstwa Komunikacji Samochodowej, wspólnie ze swoim kolegą z Ostrołęki, święcili tryumfy na XI Olimpiadzie Kierowców KPKS w Boguchwale. Zajęli I miejsce w konkurencji „technika jazdy” i III z obowiązujących przepisów ruchu drogowego i BHP. Gratulujemy.

24 PAŹDZIERNIKA br. odbędzie się w auli Urzędu Wojewódzkiego (godz. 18.00) koncert fortepianowy uczestników XI Konkursu Pianistycznego im. Fryderyka Chopina. Etudy, mazurki, nokturny, polonezy i koncert e-moll op. 11 wykonać będą pianiści japońscy — Mari Ebihara i Keiri Nakano. Towarzyszyć będzie Łomżyńska Orkiestra Kameralna pod batutą Czesława Kwiecińskiego.

Bilety do nabycia w biurze ŁOK, ul. Świerczewskiego 30, w godz. 8.00—15.00.

TOWARZYSTWO KULTURY TEATRALNEJ reaktywuje działalność w Łomży. Ogólnopolski Konkurs Recytatorski, festiwal teatrów jednego aktora, teatrów wiejskich, to tylko niektóre z działań Towarzystwa. W naszym województwie teatr jest dziedziną sztuki najmniej obecną, więc działaczom TKT pracy nie zabraknie.

„CLOWNÓW” — spektakl teatralny, którego autorem i reżyserem jest Andrzej Strzelecki (m.in. twórca popularnej telewizyjnej „Parady błądów”), pokazał w ubiegły piątek Teatr 77 z Łodzi. Na obydwu przedstawieniach w łomżyńskim WDK młodzieżowa przeobrażona widowia miała rzadką okazję obejrzenia niekonwencjonalnego teatru, łączącego elementy cyrkowej clownady z udratyzowanym kabaretem literackim, obok wielu świetnych, zabawnych gagów, także powody do ironicznej autorefleksji nad naszą współczesnością.

HISZPAŃSKI TEATR TAŃCA, nie widziany w Łomży rodzaj widowiska scenicznego, za sprawą MDK-DST (podobnie jak Teatr 77) wystąpił w środę w sali Urzędu Wojewódzkiego. Prosta ekspresja, wierność ludowym źródłom muzyki i tańców oraz porywająca doskonałość zachwyciły widzów, przybliżając sztukę choreograficzną ojczyzny Cervantesa, Manuela de Falli, Federica Garcii Lorki i Pabla Picassa.

O **„KWIAT AKACJI”** ubiegało się prawie osiemdziesiąt osób, które nadesłały swoje wiersze na konkurs zorganizowany przez MDK-DST i łomżyński oddział Robotniczego Stowarzyszenia Twórców Kultury. Jury (Janusz Berner, Henryk Gała i Tadeusz Mocarski) nagrodę główną przyznało Andrzejowi J. Mularczykowi z Lublina, trzy równorzędne nagrody: Markowi Brymorze z Kalisza, Wacławowi Falkowskiemu ze Szczecina i Elżbiecie Wałkuskiej z Miastkowa. Pięć osób otrzymało wyróżnienia pieniężne, a dziewięć — nagrody książkowe.

ZAPROSILI NAS

Oddział Prasy i Informacji Zarządu Propagandy i Agitacji Głównego Zarządu Politycznego WP na konferencję prasową na temat dorobku organizacyjnego Związku Byłych Żołnierzy Zawodowych (28.10. godz. 11, w Stołecznym Klubie Garnizonowym w Warszawie); Klub Publicystów Górniczych SD PRL — na sesję poświęconą problematyce modernizacji-inwestycyjnej przemysłu węglowego (29-30.10. br. w Katowicach); Dyrekcja Zespołu Szkół Ogólnokształcących w Zambrze — na jubileusz 50-lecia pracy pedagogicznej Barbary Krajewskiej (16.10. br.); Państwowa Szkoła Muzyczna I stopnia w Grajewie i Komitet Rodzicielski przy PSM na otwarcie filii PSM I stopnia w Goniądzu (19.10. br.).

zdanie tygodnia

— W Łomży bywa, szybciej się obraża niż coś pożytecznego zrobia.

Zasłyszane

myśl z atestem

„Trudno uchwycić właściwy czas, lecz łatwo go przegapić”.
Z mądrości Wschodu

wieści gminne

WIZNA. Wreszcie spełniło się marzenie mieszkańców: ulice Czarnieckiego i Mickiewicza zostały pokryte asfaltem. Następnym etapem uławiania życia obywatelom będzie budowa chodników, o ile wystarczy pieniędzy. Na razie prywatni wykonawcy układają krawężniki.

● **Niesnaski,** które powstały w końcowej fazie budowy mostu w Bronowie, zaimały zupełnie społeczną aktywność obywateli. Nie ma np. chętnych do rozdawania materiałów na budowę wielofunkcyjnego budynku wiejskiego.

● **Dla celów dokumentacyjnych** po raz kolejny informujemy o „kleśce” urodzaju ziemniaków. Dyrektor PPS-u zapowiedział, że Przedsiębiorstwo będzie je kupowało tylko przez trzy dni; prawdopodobnie termin minął w ubiegły poniedziałek.

● **Szkolny autobus** okazał się fabrycznym biebem. Posiadał wadę silnika, której nie można było usunąć. Uczniowie dojeżdżają do szkoły bonanzami, które są mniej wygodne i droższe.

TRZCIANNE. Czternastu gospodarzy z przysiółka Kołodziej w Gielczynie zażądało utworzenia odrębnego sołectwa. Prawdopodobnie nie będzie przeszkód formalnych. U podstaw leżą pieniądze; po odłączeniu fundusz wiejski pozostanie w nowej wsi.

● **Kontrastują** nowe elewacje domów przy głównej ulicy Trzciannego z białym zalegającym pobocza. Obrazki te mają być do oglądania tylko w tym roku. Gdyby nie — sławetne już — braki mocy przerobowych, Rejon Dróg Publicznych w Grajewie pokryłby ulice asfaltem. Inwestycja została przełożona na przyszły rok, a przewiduje także ułożenie chodników.

● **Trwa zbiórka pieniędzy** na budowę apteki. W każdej wsi są ustanowieni skarbnicy, od których inwencji będzie zależeć wielkość zgromadzonej kwoty.

● **Nie sposób nie wspomnieć o ziemniakach** — Trzciannie znajduje się przecież w zagłębiu ziemniaczanym. Niewielkie ilości zostały zakupione przez PPS i GS. Przygotowywana jest budowa zakładów ziemniaczanych w Białej Podlaskiej, przydałaby się też taka inwestycja w rejonie Moniek.

● **Kolejna zmiana na stanowisku szefa Rolniczej Spółdzielni Produkcyjnej;** prezes pełni jednocześnie funkcję kierownika w Zakładzie Produkcji Prefabrykatów. Nie wiemy, czy takie siedzenie na dwóch stołkach wyjdzie Spółdzielni na zdrowie.

● **Rekordowa frekwencja** w wyborach do Sejmu! W całej gminie głosowało 84 proc., a w Mroczkach — 99,3 proc. Nikt przedtem nie obiecywał mieszkańcom wsi nowych inwestycji ani przywilejów w zaopatrzeniu.

GOŚCILI W ŁOMŻY

Prof. dr Anna Kutrzeba-Pojnarowa, etnograf z UW, zdobywczyni I nagrody przyznanej w czerwcu br. w Łomży przez Kapitułę Głogorowską; prof. Cyryl Kolaga, geolog z UW; prof. dr Adolf Ciborowski, architekt, poseł na Sejm IX kadencji, wykładowca w Wydziale Architektury Politechniki Warszawskiej; prof. Kazimierz Secomski, wiceprzewodniczący Rady Państwa, łomżyński poseł na Sejm IX kadencji; doc. dr Barbara Kosmowska Cyranowicz z Muzeum Ziemi PAN; doc. dr Adam Dobroński, historyk z białostockiej Filii UW; doc. dr hab. Henryk Laskiewicz z Instytutu Kultury Fizycznej Uniwersytetu Szczecińskiego; dr Henryk Maćkowiak, nauczyciel historii w ostrołęckim LO; Janusz Witrylak, specjalista ds. ochrony i konserwacji w Zespole Chemii ZGG „Inco”; red. Wiesława Mazur z „Rzeczpospolitej”; Henryk Syska, pisarz z Olsztyna; dr Stanisław Pajka, kierownik stacji naukowej Mazowieckiego Ośrodka Badań Naukowych — na sesji popularno-naukowej poświęconej 100 rocznicy urodzin Adama Chętnika. Prof. Michał Godlewski, zastępca przewodniczącego Rady Krajowej Związku Zakładów Doskonalenia Zawodowego; dr Józef Kowtun, prezes Zarządu Głównego ZDZ. Dr Lech Domeradzki, minister sprawiedliwości; Ireneusz Darmochwał, dyrektor Departamentu Kadr w Ministerstwie Sprawiedliwości — na spotkaniu z okazji 10-lecia łomżyńskiego Sądu Wojewódzkiego.



Trudna sprawa, bo to zbyt krótki staż oczekiwania, ale na bruk nikt nie ma prawa nikogo wyrzucić — uspokaja kobietę Włodzimierz Michaluk.

— On ciągle pijany i taki awanturzy. „Kiedy się wynosicie” i „kiedy się wynosicie”. Nie da na dwór wyjść — przerywa, wycierając oczy. — A naczelnik nie chce słyszeć o mieszkaniu.

— Pewnie decydują o tym zarobki?

— Gdzie tam! — wtrąca matka interesantki. — Zięć jest kierowcą i zarabia tylko dziesięć tysięcy.

— A ja pracuję dopiero pierwszy miesiąc, bo musiałam opiekować się dzieckiem — uzupełnia córka.

— Deklaracji wiążącej nie daję — kontynuuje Włodzimierz Michaluk. — Ale ze spółdzielnią oczywiście porozmawiam. Otrzyma pani odpowiedź pismem.

Kolejna sprawa mieszkaniowa.

— Zostałam wywłaszczona ze swojej działki — mówi starsza kobieta. — Dali mi pieniądze, to sobie wpłaciłam na mieszkanie, kupiłam meble. I gdzie je trzymam? U sąsiadów! A mój dom to chatka zbita z desek, taki chlewik. Od czterdziestego czwartego stoi. Obiecali mi mieszkanie — wyjmuję z koperty plik dokumentów. — I co? Miałam dostać na pierwszym piętrze, potem na drugim, w listopadzie. Zgodziłam się, a wczoraj prezes powiedział, żeby dał mi mieszkanie ten, co mnie wywłaszczył — mówi rozżalona. — A mój mąż pod Monte Cassino walczył — przeciera nerwowo twarz. — To moja ostatnia deska ratunku, bo już nie mam gdzie iść. Dobrze ludzie mi powiedzieli, że pan sekretarz dziś u nas będzie, to i przyszedł. Z pierwszego miejsca na liście mieszkań zrobiłam się druga.

— Z decyzji spółdzielni wynika, że otrzyma pani mieszkanie z chwilą wpłacenia wkładu — Włodzimierz Michaluk przegląda zawartość koperty. — Wyjaśnimy tę sprawę z prezesem spółdzielni.

Rozmowa telefoniczna uspokaja interesantkę. Budowlani nie dotrzymali terminu oddania mieszkań do użytku, ale jej nazwisko na pewno jest na liście przydziału.

— To czemu mnie tak wczoraj nie powiedzieli, tylko wysłali do naczelnika?

— Niezależnie od naszej informacji, prezes potwierdził ją na piśmie — mówi Włodzimierz Michaluk. — A to przecież nie jego wina, że budowlani przeciągają termin.

— No, to dobrze — zadowolona wypycha do torebki dokumenty.

Kolejny interesant prosi o rozmowę „w cztery oczy”. Następny, rolnik z gminy Szepietowo, o kulach, siada ciężko na krześle.

— Jestem po operacji — mówi z westchnieniem. — Mam straszny żal, bo od pięciu lat nie mogę dostać ciągnika. W gminie ciągle słyszę, że za mało mam ziemi i punktów. A mnie jak po roli chodzić?

— Jak duże ma pan gospodarstwo?

— Sześć hektarów i trzydzieści arów — odpowiada. — Każdy we wsi ciągnik ma, tylko ja nie.

— Z uwagi na wielkość gospodarstwa to trudna sprawa do załatwienia, ze względu na inwalidztwo spróbuję panu pomóc. Czy ciągnik produkcji radzieckiej odpowiadałby panu? — pyta Włodzimierz Michaluk.

— Oczywiście.

— Proszę czekać na odpowiedź pismem.

Kierowniczką żłobka przynosi ze sobą dowody rzeczowe: zamówienie na pralkę, odkurzacze, piecyki elektryczne, żelazka, żarówki i lodówkę, złożone w kwietniu br. oraz pokwitowanie z poczty na wysłanie przesyłki poleconej. — Rozumiem, że jest kryzys, ale bez tego sprzętu nie możemy istnieć. Od kwietnia nie dostałam żadnej odpowiedzi, więc złożyłam ponowne zamówienie 28 września i wciąż brak reakcji.

— Może jeszcze dzisiaj uda nam się wyjaśnić tę sprawę telefonicznie i częściej zamówionych rzeczy załatwić. Zawiadomimy panią pismem.

Kolejna interesantka, sekretarz POP przy Domu Kultury jest niezwykle przejęta sprawą, z którą przychodzi.

— Nasza sprzątażka wychowuje samotnie czworo dzieci. Jej mąż zginął tragicznie. Rodzina mieszka

na wsi w okropnych warunkach, w walącym się domu, krytym strzechą, z którego podczas deszczu trzeba uciekać do sąsiadów. Starsza córka dojeżdża do szkoły, jedno dziecko chodzi do zerówki i przez cały dzień jest samo w domu, drugie zabiera ze sobą do pracy. Nie ma mowy o wkładzie do spółdzielni.

— Czy naczelnik miasta i gminy zna tę sprawę? — pyta Włodzimierz Michaluk.

— Tak.

— Widocznie nie może pomóc, z budownictwem komunalnym także są problemy, ale jeszcze dziś porozmawiam z nim o tym. Jeżeli nazwiska tej kobiety nie ma na liście społecznie akceptowanej, trzeba będzie to zrobić. Poinformujemy towarzyszkę o tym.

Następnym interesantem jest prezes Spółdzielni Mieszkaniowej w Wysokiem Mazowieckiem.

— Ja w sprawie węgla. W ubiegłym roku mieszkańcy naszych bloków narzekali na niedogrzanie. W tym Rada Nadzorcza postanowiła przekazać ogrzewanie Wojewódzkiemu Przedsiębiorstwu Energetyki

zycjach mieszkań przedstawianych interesantce.

— Podobno była u was i nie powiedzieliście jej tego, co teraz słyszemy — przypomina żale kobiety Włodzimierz Michaluk — odsyłając ją do naczelnika.

— Na pewno nie tak było. Jest dokładnie o wszystkim poinformowana — zaprzecza prezes.

— Proszę więc jeszcze raz powiadomić zainteresowaną na piśmie z wyraźną deklaracją przydziału mieszkania; do mojej wiadomości także.

Interesantka z gminy Wysokie Mazowieckie prosi o pomoc „w wybronię syna od wojska”. Oboje z mężem są chorzy, a tu prawie dwadzieścia hektarów i szesnaście sztuk bydła.

— Czy rozmawiała pani z naczelnikiem?

— Nie — mówi kobieta wybuchając płaczem.

— W Urzędzie Miasta i Gminy trzeba złożyć odpowiednie dokumenty.

— Ja się na tym nie znam — przerywa.

— Porozmawiamy z naczelnikiem, żeby pracownicy pomogli pani w ich wypełnieniu i skompletowaniu — uspokaja interesantkę Włodzimierz Michaluk.

Tymczasem dzwoni telefon, WPHW w Łomży. Dobra wiadomość dla kierowniczką żłobka: lodówkę otrzymają w czwartek, a resztę sprzętu

tym. A wracając do kartek. Jak liczna jest wasza brygada?

— Sześć osób.

— Więc póki co kupujecie w danym dniu wszyscy na jedną — podpowiada Włodzimierz Michaluk.

— Rzeczywiście. To dobry pomysł — zgadza się interesant.

Zza drzwi dobiegają głosy przybyłych na mające się odbyć zebranie. Choć mija przewidziany czas dyżuru, Włodzimierz Michaluk upewnia się, czy wszyscy interesanci zostali przyjęci.

★

Do Wysokiego Mazowieckiego przyjechałem na spotkanie z I sekretarzem POP, zorganizowane przez Rejonowy Ośrodek Pracy Partyjnej, poświęcone problemom podnoszenia skuteczności polityczno-organizatorskiej działalności POP na podstawie Uchwały XX Plenum KC PZPR. Ponieważ mam zamiar mówić o praktycznym sposobie realizowania tej uchwały, chcę pokazać, co powinno być miernikiem skuteczności naszego działania. Partia pełni rolę służebną wobec ludzi. A zwłaszcza POP, będące najbliższą indywidualnych i społecznych problemów. Zainspirowany pewną sprawą z Łomży (dwóch skłóconych pracowników tej samej instytucji popadało w coraz ostrzejszy konflikt, a organizacja partyjna przyglądała się temu zupełnie spokojnie) postanowiłem spotkanie z I sekretarzami POP

nic



co ludzkie

Ciepłej i tu właśnie zaczyna się nasz problem. WPEC postawił warunek: będzie nas ogrzewać, jeżeli zapewnimy 75 proc. węgla, tj. 1600 ton. Mamy w tej chwili 450, a jeszcze dzisiaj Zakłady Owocowo-Warzywne upominają się o zwrot pożyczki 22 ton. W GS-ie oferują nam tylko II gatunek i to w bardzo małej ilości. Nasza interwencja w Wojewódzkim Związku Spółdzielni Mieszkaniowych i WZSR-ze także nic nie dała. Telefony od ludzi urywają się codziennie.

— Od kiedy wiecie o przejęciu ogrzewania?

— Od wiosny.

— I wcześniej pewnie nie składaliście zamówienia?

— Mamy potwierdzenia, a węgla ani śladu — odpowiada prezes.

— Trzeba zbadać przyczynę zahamowania dostawy — mówi Włodzimierz Michaluk. — A cała sprawa musi być przedstawiona na szczeblu wojewódzkim. Chciałbym teraz wrócić do spraw dotyczących waszej spółdzielni, z którymi przyszli do mnie dzisiaj interesanci. Wywłaszczenie — i tu Włodzimierz Michaluk przedstawia skargę kobiety nie mogącej doczekać się obiecanej mieszkanie.

— Znam tę sprawę bardzo dobrze — prezes opowiada o perypetiach z niedotrzymaniem terminu przez budowlanych oraz o propo-

przy najbliższej dostawie. Komentarz zbyteczny.

Następny interesant reprezentuje augustowska brygadę budującą magazyny zbożowe w Sokolach. Potrzeba im na dziś 60 ton cementu, aby wiosną przystąpić do montażu urządzeń.

— Kto zwykle was zaopatruje?

— BCMB Białystok. Podobno minister przydzielił Urzędowi Wojewódzkiemu 1000 ton cementu, ale nie o tym nie wiemy.

— Wyjaśnimy — odpowiada Włodzimierz Michaluk.

— I jeszcze jedna sprawa — mówi interesant. — Może drobna dla stałych mieszkańców, ale dla nas, w delegacji, bardzo ważna. Wydział Handlu i Usług Urzędu Wojewódzkiego w Łomży wydał zarządzenie o zaopatrywaniu się na nominały kartkowe. Czy musimy kupować pół kilo, jeżeli potrzeba nam tylko 20 deko wędliny na raz? U nas w Augustowie nie ma takiego problemu.

— Czy rozmawialiście o tym z naczelnikiem w Sokolach? Nie wpadł na pomysł, jak ten problem rozwiązać?

— Nie. Pokazali nam właśnie to zarządzenie dyrektora Wydziału Handlu.

— Przecież to żaden problem. Z tą sprawą poradzimy sobie, gorzej z cementem, ale zainteresuję się

poprzedzić bezpośrednią, kilkugodzinną rozmową z interesantami i na podstawie jej wyników przypomnieć, na czym polega rola macierzystej organizacji we własnym środowisku. Będę więc mówić o tym na gorąco, po zakończeniu przyjmowania interesantów. Wniosłem z dzisiejszego dyżuru: jest jeszcze wiele spraw, które w rzeczywistości są drobiazgami, do załatwienia od ręki, a które lekceważone przez ludzi powołanych do ich rozwiązania z czasem stają się życiowym problemem innych (choćby sprawa zamówienia sprzętu do żłobka lub nominały kartkowe). Trzech sekretarzy POP przyszło dziś nie ze swoimi kłopotami, lecz całej społeczności lub bezpartyjnych. I to mnie najbardziej buduje, bo tak właśnie wyobrażam sobie pracę w partii. Jest to przecież jedyna droga do odzyskania zaufania. Pocięta także fakt, że żaden interesant nie skarżył się na działalność instancji partyjnej, Urzędu Miasta i Gminy, innych instytucji. Są sprawy bardzo trudne do załatwienia (np. mieszkaniowe), ale moi rozmówcy nie powiedzieli, że ktoś w ogóle bez jakiegokolwiek wyjaśnienia odprawił ich z kwitkiem. Tę formę pracy będę kontynuować, zgodnie z zapowiedzią, po redakcyjnym dyżurze w „Kontaktach”. Poznaję ludzi i ich sprawy z bliska, niejako z pierwszej linii frontu, i chciałbym, aby ten sposób reakcji na ludzkie kłopoty przyjął się na stałe w każdej instancji, a szczególnie w POP.

Notowała
GABRIELA SZCZESNA

działania społeczne

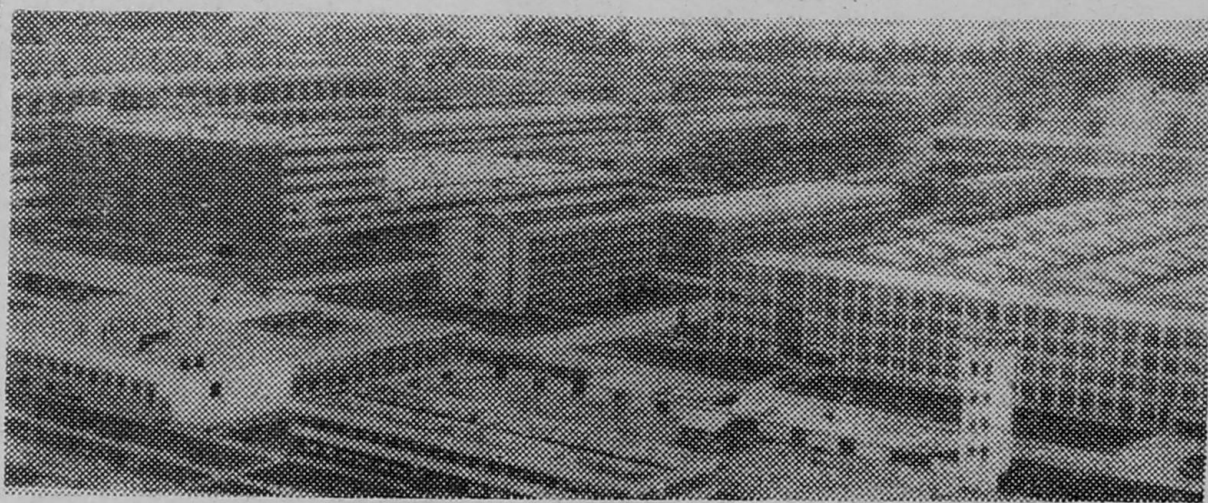


PRZYMIARKI DO JUTRA

Jeden z najstarszych przemysłowych zakładów w Widinie i okolicy — Naukowo-Produkcyjny Kombinat Pomp „Georgi Dimitrow” jest godzin odnotowania nie tylko ze względu na swą specjalizację w rozlicznych odmianach pomp, lecz i jako przedsiębiorstwo znaczące w ekonomice okręgu widzińskiego. Dla tego zakładowa organizacja partii na zajmuje się przede wszystkim mobilizowaniem załogi i stwarzaniem warunków do wypełnienia zobowiązań podjętych na XII Zjeździe Bułgarskiej Partii Komunistycznej, głównie poprawienia jakości wyrobów oraz wyników ekonomicznych przedsiębiorstwa. Ponad połowa produktów zakładu jest eksportowana do Związku Radzieckiego, co wymaga ciągłego i wysokiego tempa rozwoju technicznego i technologicznego oraz wzmacnia poczucie odpowiedzialności pracowników za swoją pracę. Dotychczas nie zdarzyło się jeszcze, by ich wyroby były reklamowane z powodu braków czy niedostatecznej wysokiej jakości. Tym faktem pracownicy „Georgi Dimitrowa” się chlubią.

W zakładzie pracuje około dwustu weteranów budowy pomp, legitymujących się pracą od 20—30 lat. 118 z nich to posiadacze różnych orderów i medali, a 123 ma odznaczenie „Wzorowy”, przyznawane przez Ministerstwo Budowy Maszyn. Ci wieloletni pracownicy każdego dnia przekazują swą wiedzę i umiejętności młodym. Oni są też wśród tych, którzy wzmocnionym wysiłkiem uczili w tym roku czterdziestą rocznicę zwycięstwa nad faszystem, hitleryzmem i japońskim militarystą. Pierwszymi brygadami, które zameldowały, że już weszły z produkcją w dziewiątą pięciolatkę były: brygada Łozana Iwanowa z wydziału „Z”, która codziennie zadania wykonywała w 160 proc. oraz brygada Celo Łoczewa, Nikoły Stojanowa i Efrema Krumowa (138 proc. normy). Wśród najlepszych znalazła się też strugarka Cwetana Angelowa, która już 1 września 1983 r. wypełniła plan obecnej pięciolatki i złożyła indywidualną obietnicę, że zadania następnej pięciolatki wypełni do połowy 1986 r., gdyż tym swoim osobistym sukcesem chce uświetnić XIII Zjazd BPK.

ILINA GEORGOWA-MILEWA



Z Bułgarami, podobnie jak z innymi społecznościami wspólnoty socjalistycznej, łączą nas nie tylko związki ustrojowe, ale i podobne kłopoty, zmartwienia. W jednym z wrześniowych numerów „Robotniczego Dela”, organu KC Bułgarskiej Partii Komunistycznej, czytamy: „Utarłą praktyką stało się, że nawet w sprawach zupełnie nieważnych zwaluje się dziesiątki ludzi, którzy tracą czas zamiast wykorzystywać go na pracę. Niższe ogniwa kopiują praktykę wyższych jednostek (...). Walka z marnostrawieniem czasu nie od wczoraj znajduje się w centrum uwagi partii. Istotnych rezultatów jednak nie ma. Czasu wymagają, abyśmy odrzucali to, co niepotrzebne, zrezygnowali z powtarzania prawd oczywistych, bowiem jest to strata czasu.”

Stąd wezwania do większej konsekwencji i nieustępliwości w organizacji pracy, do zwiększania poczucia samokrytycyzmu i podnoszenia ofensywności krytyki, która, jak podkreślają materiały partyjne, jest kryterium dojrzałości społeczeństwa. Ze szczególnym potępieniem spotykają się w prasie i w dyskusjach wszelkie przejawy działań pozornych. W wielu miejscach traci się siły i środki na organizowanie imprez służących tylko sprawozdaniu. Przy czym: „Wiele komitetów, resortów i organizacji — pisze „Robotnicze Delo” — przywykło do upiększania swoich sprawozdań wprowadzając w ten sposób w błąd swoich zwierzchników”.

Nie są to tylko słowne boje i naciski. W ślad za nimi bowiem idą konsekwencje personalne, dotykają-

U BUŁGARSKICH PRZYJACIÓŁ

przeciw zebraniomani

To zainteresowanie stylem i metodami pracy, odkrywaniem rezerw i słabych punktów stało się — w trwającej obecnie kampanii przed XIII Zjazdem Bułgarskiej Partii Komunistycznej — głównym motywem. Mówili mi o tym dziennikarze z zaprzyjaźnionego z „Kontaktami” widzińskiego „Czerwonego Znamia”, jak również działacze partyjni z Widina i Wielkiego Tyrnowa, i Warny. Przypomnieli opracowane swego czasu długofalowe programy poprawy jakości produkcji. Okazało się, że programy te pozostały często na papierze, bo na rynek nadal trafiają towary niskiej jakości. Zagęszczają sito kontroli, mnożą kontrole kontrolujących czy też zwyczajnie ostro wymagać, rozliczać. Odpowiedź oczywista, tyle że realizacja nie tak łatwa: „Brak jednolitości między zamierzeniami i działaniem stanowi obecnie główną słabość stylu i metod pracy”.

ce nie tylko najniższego szczebla, lecz także sekretarzy okręgowych komitetów partii.

Z napiętnowaniem spotyka się: naruszanie norm moralności partyjnej, nadużywanie stanowisk, wykorzystywanie państwowych środków dla celów prywatnych, szatanie pieniędzmi społecznymi, a także podlizywanie się zwierzchnikom.

Oczywiście nikt z moich rozmówców nie sądzi, że te naganne postawy i ujemne zjawiska życia zbiorowego znikną z dnia na dzień. Wychowywanie człowieka to proces, w którym nadzieja idei walczy z ułomnością codziennych realiów i pokus. „Ważne — mówi mi jeden z przyjaciół widzińskich — że kurs jest właściwy. Małuczko, a będę uczestniczył w posiedzeniu, które będzie poświęcone likwidacji wszystkich posiedzeń.”

STANISŁAW ZAGÓRSKI

W pobliżu dzisiejszej wsi Arczar, czyli na miejscu starożytnej Racjarii i jej najbliższej okolicy, archeolodzy badający okręg widziński znaleźli ostatnio wiele obiektów przedstawiających dawne bóstwa oraz kamienne napisy ich dotyczące. Wskazują one na wielość wierzeń religijnych dawnych mieszkańców tej okolicy oraz na ich różnorodne pochodzenie: obok tubylców — liczni przesiedleńcy, m.in. z Itaki, Malazji, z różnych rzymskich prowincji.

Największa z odkrytych grup pomnikowych związana jest z kultem wielkiego Jupitera. Nic dziwnego: jeszcze w epoce Republiki Rzymskiej (III w. p.n.e.) kult tzw. kapitołńskiej trójcy, czyli Jupitera, Junony i Minerwy zajmował najbardziej poczesne miejsce w państwowej religii państwa rzymskiego i uosabiał wszechstronność, siłę i władzę zwierzchnią Rzymu. Kapitołską triadę traktowano jako boskich krewnych Imperium i od nich zależało jego istnienie. Kult ten był oficjalnie wprowadzony do miast i centrów wojskowych Górnej i Dolnej Mezji.

Poświęcenia nowych świątyń, celebrowane przez wysokie osobistości państwowe i wojskowe, miały przede wszystkim polityczny charakter, gdyż stwarzały okazję do potwierdzania wierności dla Imperium. Świątynia Wielkiego Jupitera znajdowała się w samej Racjarii, lecz jego uświęcone miejsce było również w pobliskiej Kastrze Martis (dziś miasto Kula) i w antycznej osadzie o nieznanej nazwie, mieszczącej się na krańcu wsi Makresz. Bardzo często świątynie Jupitera wiążą się też z innymi bóstwami, jak np. z Cererą, boginią płodności i urodzaju.

Z Racjarii pochodzi również jeden z reliefów poświęconych Zeusowi i Herze, przedstawia ich stojących na rydwanie. Komplementarne elementy płaskorzeźby wskazują, że była ona poświęcona czci bóstw związanych z vegetacją i urodzajem warzyw i owoców. Niejednokrotnie w Racjarii i okolicy obok pomników i napisów poświęconych głównym bóstwom spotyka się wyobrażenia innych bóstw kultu płodności. Mieszkańcy wsi szukali bowiem opiekunów dobrych zbiorów oraz dziękowali im, kiedy rok kończył się obfitymi plonami. Do naszych czasów przetrwały pąski kultowe Cerery oraz Libery i Libera, tj. rzymskich odpowiedników greckiego boga urodzaju Dionizosa.

Z Racjarii pochodzi też pewien

unikalny pomnik wzniesiony na cześć starożytnego bóstwa Paless, również uważanego za opiekuną płodności. Ten kult był przeniesiony na naddunajską ziemię przez rzymskich przesiedleńców. W ten sam sposób rozprzestrzenił się szeroko w Tracji kult Dionizosa, boga vegetacji, płodności i sił vitalnych. W okolicy odnaleziono wiele przedstawiających go statuetek i płaskorzeźb, a ich wykonywanie wskazuje, że w Racjarii i w drugiej połowie II w. i pierwszej połowie III istniały pracownice rzeźbiarskie na wysokim poziomie artystycznym. Wyszły z nich bowiem jedne z najlepszych kamiennych sarkofagów, nie tylko w tym rejonie, lecz w całej dzisiejszej Bułgarii. Na szczególną uwagę zasługuje postać trakijskiego jeźdźcy, zdająca pochodzenie pogrzebanego mężczyzny.

Z ocalałych licznych napisów i pamiątek poświęconych Heraklesowi (z których najpiękniejsza jest rzeźba zatytułowana „Zamyślony Herakles”, będąca rzymską repliką na oryginalną epoki hellenistycznej) można wnioskować, iż kult jego był na tym terenie silnie rozwinięty.

Jeden z bardzo interesujących pomników poświęcony bogom podziemnego królestwa — Plutonowi i Prozerpinie. Obok Plutona wspomniany jest jego celtycki odpowiednik — Dis. Obecność ludności celtyckiej potwierdza również fakt czczenia na tym terenie celtyckiego bóstwa Probonosa.

Często natrafia się też na płaskorzeźby i napisy związane z bóstwami Wschodu, przemieszonymi przez wschodnich wojowników, przesiedleńców ze wschodnich prowincji, oswojonych niewolników i innych. Są to np. kultury Dolichena czy staroirańskiego Mitry, którzy byli szczególnie popularni w pierwszej połowie III w.

Badanie tych obiektów kultu antycznych religii z jednej strony ukazuje ogromną etnograficzną złożoność i bogactwo tego rejonu, z drugiej — pochodzenie naszej sztuki, malarstwa i gustów estetycznych. A ponieważ wśród odkrywanych zabytków są obiekty unikalne, nie spotykane poza Racjarią, rzuca to ciekawe światło na charakter religijnych wierzeń ludności w tym największym antycznym mieście na terytorium Dolnej Mezji, czyli dzisiejszej północno-zachodniej Bułgarii.

WYROBINKA NAJDENOWA
pracownik naukowy, kandydat nauk historycznych

KAMIENNA PAMIĘĆ



Odpowiadając na skargę obywatela Tadeusza Gurzędy z Siestrzanek, zawierającą zarzuty pod adresem dyrekcji Szkoły Podstawowej w Nadborach, której rada pedagogiczna, zdaniem obywatela niesłusznie, nie promowała w roku szkolnym 1984/85 córki Zofii do klasy siódmej, Kuratorium Oświaty i Wychowania w Łomży uprzejmie wyjaśnia:

W ramach postępowania wyjaśniającego (przeprowadzonego w dniu 25 września 1985 roku) stwierdzono, że córka obywatela — Zofia Gurzęda — uczęszczająca w roku szkolnym 1984/85 do klasy szóstej nie została promowana do klasy siódmej z uwagi na to, iż na koniec roku szkolnego otrzymała oceny niedostateczne z trzech przedmiotów: języka polskiego, języka rosyjskiego i historii. Uczennica ta w ciągu roku szkolnego z języka polskiego otrzymała trzydzieści ocen cząstkowych, z czego dwadzieścia pięć było negatywnych. Podobnie z języka rosyjskiego i historii większość uzyskanych ocen cząstkowych to oceny niedostateczne. W takiej sytuacji uczennica nie mogła otrzymać ocen pozytywnych na koniec roku szkolnego.

Decyzja rady pedagogicznej, dotycząca pozostawienia córki obywatela na drugi rok w klasie szóstej jest słuszna; podjęta była z myślą o dobru dziecka i zgodnie z obowiązującymi przepisami. Uczennica ta będzie miała możliwość nadrobienia powstałych luk w wiadomościach z zakresu klasy szóstej i przy właściwej współpracy rodziców ze szkołą może bez większych trudności ukończyć szkołę podstawową.

Promowanie do następnej klasy ucznia, który ma braki w wiadomościach z poprzednich klas, z zasady tych braków nie likwiduje, a tylko stwarza nowe trudności, których uczeń nie może pokonać.

Decyzja podjęta przez radę pedagogiczną Szkoły Podstawowej w Nadborach w dniu 25 czerwca bieżącego roku w oparciu o zarządzenie ministra Oświaty i Wychowania z dnia 21 lipca 1981 roku (Dz. Urz. MOiW nr 6, poz. 45) jest decyzją prawomocną i ostateczną.

W tej sytuacji na mocy dekretu z dnia 23 marca 1956 roku o obowiązku szkolnym (Dz. Urz. nr 9, poz. 52) jest obywatel obowiązany posyłać córkę drugi rok do klasy szóstej pod rygorem administracyjnego przymusu, wynikającego z ustawy z dnia 17 czerwca 1966 roku o postępowaniu egzekucyjnym w administracji (Dz. U. nr 24, poz. 151).

mgr STANISŁAW KRASOWSKI
kurator oświaty i wychowania
w Łomży

Podczas ostatniej wizyty w Poradni Dziecięcej w Zambrowie lekarz stwierdził u mojej czteromiesięcznej córki wywichnięcie stawu biodrowego i wypisał skierowanie do Przychodni Wojewódzkiej w Łomży w celu wykonania specjalistycznych badań. Tak więc we wrześniu razem z córką odwiedziłyśmy nową przychodnię w Łomży, mieszczącą się przy Siośle Zambrowskiej. Przychodnia ładna, sprawia wrażenie nowoczesnej — obszerne korytarze, dużo drzwi, kilka krzesełek, mnóstwo ludzi i, niestety, ani jednej kozetki czy stołu, na którym można by rozebrać dziecko z wierzchniej odzieży lub przewinąć, gdy zdarzy się „przygoda”.

Naprawdę trzeba mieć dużo siły i zrzeczności, aby wszystkie czynności wykonać w powietrzu lub na kolanach, gdy zdobędzie się krzeselko. Już teraz myślę ze strachem o następnej wizycie. W imieniu własnym i innych matek z małymi dziećmi proszę o umieszczenie w przychodni choć jednego stołu, na którym można by przygotować dziecko do spotkania z lekarzem.

GRAŻYNA KRUKOWSKA
Zambrow

niotwo zagrodowe. Decyzję prezydenta utrzymał jednak w mocy. Podobną odpowiedź otrzymał niebawem z Urzędu Gminy Łomża. Wprawdzie naczelnik zamieścił wykaz działek Państwowego Funduszu Ziemi, jednak każda była dzierżawiona przez miejscowych gospodarzy. W przypadku sprzedaży prawo pierwokupu przysługiwało użytkownikowi.

Po długich targach zaproponowano mu w Zawadach siedlisko dwukrotnie mniejsze. Nic dziwnego, że się obruszył: „Przecież nie za karę mnie stąd wyrzucają, więc chyba jakieś prawa obywatelskie mi przysługują?”

RUGI PO ŁOMŻYŃSKU

STANISŁAW
ZIELIŃSKI

Geodeta miejski, Józef Kowalewski, wyjaśniał, że tak wywłaszcza się w Łomży wszystkich rolników. Muszą gościć się na dzierżawę wieczystą przy ulicy Nowogrodzkiej, bo tylko tam lokuje się każdego, kto ma jakikolwiek związek z rolnictwem.

Budować się na dzierżawie wieczystej, za którą musiałby jeszcze państwu płacić dzierżawne, a na starość pytać Urząd Miejski o zgodę przekazania zagrody synowi?

— Jeśli mnie tak łatwo wyrzucą z własności — rozumował Weber — to z dzierżawy nawet pytać nie będą. Wezmą za fraki któregoś dnia i przypomną, że państwu należy do państwa. Lepiej żyć w ruderze, poza prawem, ale na własnym.

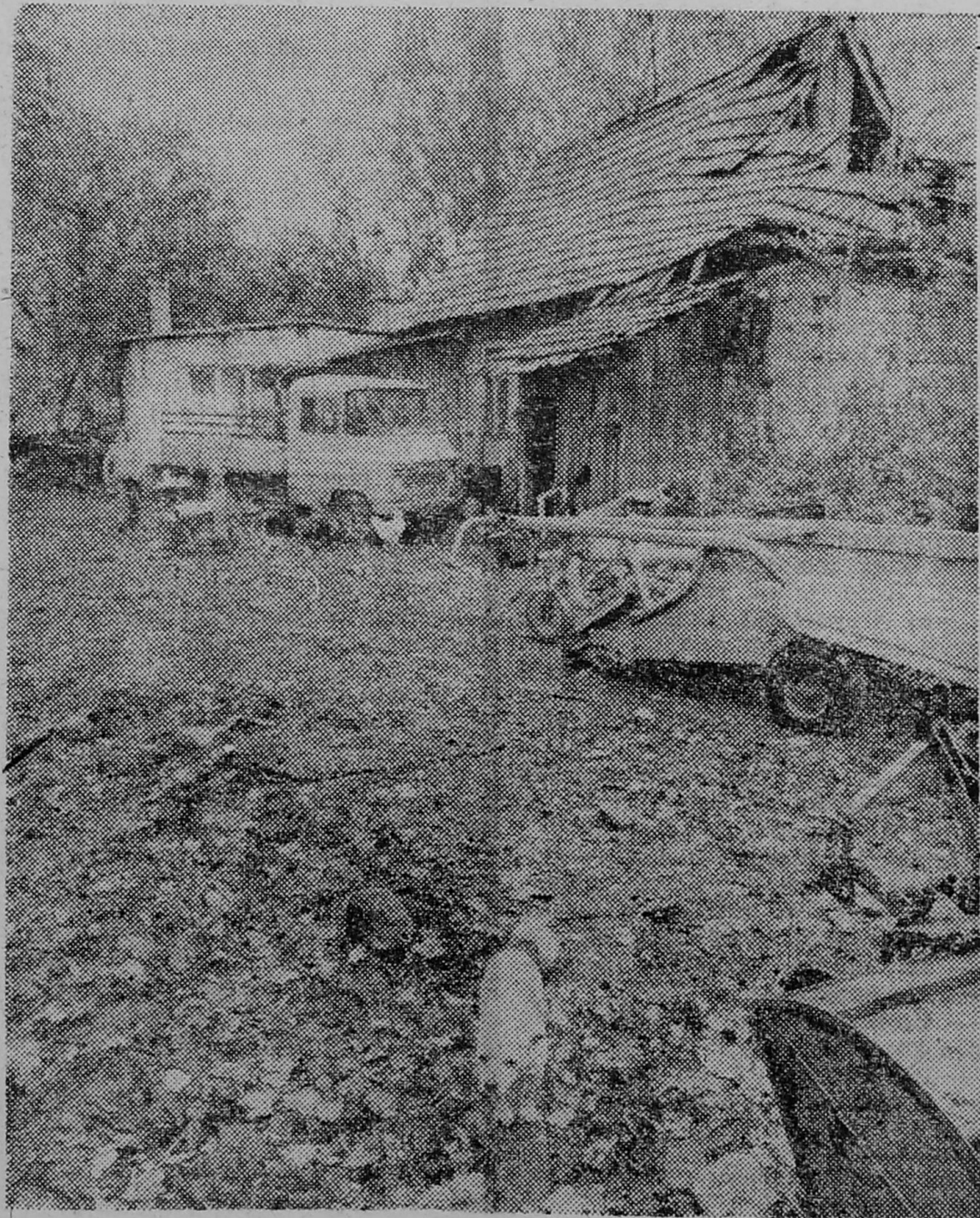
Weberowych spraw uzbierał się już cały skoroszyt. Nietrudno w nim doszukać się innych próśb rolnika, wcale nie wygórowanych: „o ile nie ma możliwości wypłacenia odszkodowania za inspekcję, zwrócić koszty demontażu tych urządzeń, czarnoziemu oraz za przewóz ich i montaż na nowej działce, (...) także koszty przewiezienia zgromadzonych materiałów budowlanych, tj. 1200 pustaków, około 13 tysięcy cegieł, 18 kręgów studziennych (...)”. W przypadku nieprzydzielenia działki zagrodowej wnosil o odszkodowanie za posiadane urządzenia, narzędzia i maszyny rolnicze, bo wtedy będą mu niepotrzebne.

Wiceprezydent Cychol nie widząc podstaw prawnych do spełnienia tych żądań radził jedno: sprzedaż, zaznaczając, że ceny wolnorynkowe są korzystne.

już zapadła i jest prawomocna. Pieńdziesiątka za siedlisko leżą w sądowym depozycie i wkrótce niepodjęte, na mocy przepisu, przejdą na skarb państwa. Przez pięć lat zmieniła się przynajmniej pięciokrotnie cena ziemi wywłaszczanej. Trzeba by wystąpić o ponowną wycenę. Można to jednak zrobić dopiero, gdy uchylą się decyzje o wywłaszczeniu, a więc pozabawi się Łomżyńska Spółdzielnię Mieszkaniową prawa do Weberowej działki.

Jak rozwiązać tę urzędniczą krzyżówkę? Wicewojewoda Zdzisław Truszkowski 30 kwietnia br. polecił dyrektorowi Wydziału Geodezji i Gospodarki Gruntami, Stanisławowi Masłowskiemu, wystosować pismo do ministra administracji i gospodarki przestrzennej o uchylenie decyzji. Upięły trzy miesiące, a minister pisma nie otrzymał, gdyż dyrektor — jak sam oświadczył — nie zrozumiał polecenia wojewody. Weber dalej nie jest pewny swego losu.

Przewodniczący WRN, Władysław Puławski, deklarował pomoc, by działkę przy ulicy Nowogrodzkiej otrzymał na własność. „Jest to — orzekł na miejscu — święta chłopska sprawa”. Prosił o interwencję I Sekretarza Komitetu Miejskiego PZPR, Jana Jamiołkowskiego. Wydział Geodezji i Gospodarki Gruntami orzekł zdecydowanie, że wysiedla Łomżyńska Spółdzielnię Mieszkaniową z Weberowskiego gruntu, bo nie na nim nie rozpoczęła budować. Spółdzielnia odpowiedziała, że nie mogła, bo nadal mieszkał tam jej właściciel. Odwoła się do wyższej instancji. A Weber?



Przed czterema laty porównałem rolnictwo w Łomży do urwisa, który z domu po prawcu wyrwał się na ulicę i nie wie, dokąd się udać, bo jest przekonany, że zaraz go złapią, a gdy zacznie się rzucać, zwiążą i odwiozą na zaplecze, aby nie przynosił wstydu swoim opiekunom. Porównanie to jako żywo przypomina sytuację rolniczą, łomżyńskiego małżeństwa, Jadwigi i Bogdana Weberów.

4 marca 1981 roku Weberowie otrzymali decyzję Jana Karola Cychola, ówczesnego wiceprezydenta Łomży, o wywłaszczeniu ich z siedliska na zasadach bardziej przypominających sławetne rugi chłopskie. Bezwzględna decyzja o odebraniu siedliska po — krzywdzących wtedy — cenach państwowych (grunt budowlany o powierzchni 4129 metrów kwadratowych za 58 458 złotych, drzewostan — 18 639 oraz składniki budowlane — 337 653) bez możliwości zakupu zamiennego w Łomży lub w jej pobliżu wydała się im skazaniem na wygnanie. Mieli do wyboru: wynieść się na gołe pole i mieć spokój z urzędnikami, którzy nachodzili ich z pismami ponagającymi, lub trwać, aż przeminą niekorzystne dla nich czasy. Pozostali, choć waliła się chałupa i trzeba było wznosić nową.

W normalnych warunkach Weber wyrobiłby plan, zakupił materiały, postawił domek z podpiwniczeniem, jednopiętrowy, aby uczęszczający już do szkoły starszy syn miał godziwe warunki do nauki i nie czuł się dzieckiem wypędzonych. Ale tak? Tylko co zalał fundamenty pod lokum o powierzchni dużego pokoju w M-4, a już otrzymał karę pieniężną za budowanie nielegalne, bo przecież prawo łamał podwójnie: wznosił inwestycję na terenie wywłaszczonym i bez pozwolenia. Budował dalej, lecz w nocy i pod plandeką. Gdy widać było dach, przyszedł kolejny urzędnik z nową karą. W sumie zapłacił do Urzędu Skarbowego około trzydziestu tysięcy złotych. Nie drżał już jednak przynajmniej, iż zimą żona i dzieci zostaną bez ciepłego kąta.

Uporał się jako tako z domem, to runęła stodoła. Nie było mu łatwo, na maszynę mógł liczyć tylko po cenie wolnorynkowej. Gdy udał się do Urzędu Miejskiego z prośbą o przydział materiałów słyszał odpowiedź: „Panie Weber, niech pan nie robi z nas durniów. Przecież na swoim siedlisku już pan nie istnieje. Niech pan pokaże zakup działki, plan, będziemy rozmawiać”.

„Chodźmy tu Niemce, chodźmy odmieńce/sprzeczaj chłopczie ziemię, będziesz miał czerwieniec” — głosi śpiewka. Podobnymi obietnicami kusili władze łomżyńskie Bogdana Webera. Jerzy Nowelski, prezydent Łomży podpowiadał mu: „A po co panu siedlisko? Porozmawiam z prezesem Łomżyńskiej Spółdzielni Mieszkaniowej i da wam mieszkanie w bloku”.

— Mieszkać w bloku i prowadzić gospodarstwo? — główkował. — A gdzie trzymać bydłaki? — dopytywał się, lecz na to od ojca miasta odpowiedzi nie otrzymał.

Upominał się o działkę zamienną, to znów podsuwano mu decyzję z uzasadnieniem: „Żądanie obywatela Bogdana Webera przydzielenia działki zamiennej, na której mógłby pobrać dom mieszkalny oraz budynki związane z gospodarstwem rolnym, nie może być pozytywnie załatwione, ponieważ na terenie miasta Łomży brak jest nieruchomości państwowej, która mogłaby być przeznaczona na taki cel. Na przydzielenie działki państwowej pod budowę domu jednorodzinnego wolnostojącego na osiedlu wywłaszczonym nie wyraził zgody”.

Turnaczyli więc, że chciałby się budować na swoim, na działce zamienionej o takiej powierzchni, na której mógłby pomieścić i budynki inwentarskie. Wprawdzie marzył o gospodarstwie w mieście, ale rozumiejąc potrzeby gościł się zamieszkać — na przykład — w Zawadach, aby mu tylko przeznaczono teren. Zwracał się w tej sprawie do wojewody łomżyńskiego. Wydział Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska Urzędu Wojewódzkiego ograniczał się do stwierdzenia, że na terenie Łomży nie posiada działek pod budowę

— Niech będzie pochwalony — powiedziała od progu babcia Zarzycka, a soltys stuknął widelcem w butelkę i jasno zadźwięczało szkło. — Na wieki wieków.

SPRAWIEDLIWOŚĆ

Kobieta mówi tak szybko i w kółko powtarzają się te same nazwiska, bo jej wieś to właściwie dwie wielkie rodziny i tylko paru zza rzeki. Przerzuca Helenkę z ramienia na ramię i opowiada, jak po Wielkanocy była zabawa i ta bitwa na jej podwórku. Bratową stłukli dekle od bałki i pogotowia do niej nie dopuścili, a wcześniej kobieta założyła sprawę o tego dzieciaka. W sądzie wyciągnęła z torebki krzyżyk i obiecała, że zwolni tego, kto złoży przysięgę, że nie winien jej wstydu. Tylko jeden ucałował pasyjkę, ten, z którym jeździła w grudniu do G. po wykładzinę. Drogę zasypało i musieli w G. zanocować, ale przecież ona spała u siostry, a on pil całą noc u znajomka w kotłowni, więc to niemożliwe, co gadają, że Helenka

GRZEGORZ SKWIERCZYŃSKI

ŁAMIGŁÓWKA



jest jego. Ona jest... Właściwie to do kogo Helenka podobna? — kręcili głowami na chrzcinach i kobieta zrozumiała, dlaczego mąż kazał jej w szóstym miesiącu podawać eternit na dach stodoły i uparł się, żeby z nim krajczkę przeniosła.

Ona ma trzydzieści sześć lat i jedwabną apaszkę na szyi, on o piętnaście lat starszy; wołali na niego Siwy-Koślarz.

— Skur... ojca dzieciom zabrali — pomstuje kobieta. Z Ameryki napisał tylko do najstarszego syna; spytał, gdzie posiał owies, gdzie żyto, a o Helence ani słowa. Tylko przez teściową zapowiedział, że nie powróci, aż się przekona, że dzieciak jego. Więc musiała założyć sprawę, ale nie tylko przecież o ten wstyd się rozchodzi. Rozchodzi się mianowicie o sprawiedliwość. Nie może być tak, że ona jak Isaura, a soltys — Leoncio.

Sprawiedliwość zwyciężyła w pierwszej instancji. Soltysowi zasądziło sześćdziesiąt tysięcy grzywny z zamianą na czterysta dni pobawienia wolności. Za obmowę.

Ale nie było sprawiedliwości, gdy w K. zakładali „Solidarność”. Siwego nie poprosili na zebranie, a potem chcieli, żeby pojechał z nimi traktorem na demonstrację do S. Siwy coś w silniku przestawił i nikt nie dał rady grata uruchomić.

Nie było sprawiedliwości na weselu jej brata, kiedy pijani chłopcy podpalili drewnianą chałupę, stodołę i chlew; dla fajerkasy i przydziału pustaków. To samo widziała w swoim K. i ona musi z tym zrobić porządek.

Tymczasem dziesięcioletni Rysio buja Helenkę nad rozżarzoną maszynką, a matka mówi, że stał się cud: ten, co z nią jeździł po wykładzinę, chwalił się, że Koślarzowej zrobił dziecko, a potem całował pasyjkę, zaraz po sprawie spadł z rusztowania i pół dnia leżał bez przytomności.

GNÓJ

Babcia Zarzycka zgubiła zatyczkę od kuli, więc w dziurkę wsadziła gwóźdź, żeby się trzymało. Syn soltysa gwóźdź upiłował i będzie jakos wyglądało. Soltys jest opiekunem społecznym, ale u niego nie przytułek. Nie będzie tutaj babcia nocować, choć bardzo się boi, że ją synowa udusi, jak udusiła własną matkę.

A na stole właśnie przegryzał się spirytus i butelka czyściutko dzwoni. Za stołem weterynarz z soltyssem rozprawiają o objawach koltuna. Sprawy gospodarskie i polityczne są poruszane. Gnój, mówią, konieczny w gospodarstwie; żeby nie mordować ziemi musowo gnój mieć. Kobieta nie ma, bo zlikwidowała świnie, jak jej Siwy wyjechał do Ameryki. Ona państwu sprzedaje za pół miliona, a soltys — z tych samych hektarów — za półtora. Ona zza rzeki przysłała, tam bydlę puszczało wolno na beżpańskie łaki, zimą przez rzekę wozili beżpańskie siano. Gnili w bagnach, a

w zaścianku szlacheckim K. mówiło się na nich: koltuniaste zza rzeki. Od koltuna robią się włosy jak file, strupy na głowie i nerwowy charakter. Kobieta ma włosy normalne, ale mogło jej się rzucić na kości.

— Wsadzić suke na kuce gnoju i won ze wsi — domaga się soltysowa.

ŁAMIGŁÓWKA

Najmłodszy był Adaś. Miał dziesięć lat, jak mu pokaś głowę rozjechał i rozprysła się głowa po szosie do S. — tam, koło trzech klonów. Babcia Zarzycka głowę zrobiła z gałganów i obciągnęła plastycznym workiem. Za odszkodowanie kupiła cegłę na dom, w którym teraz siedzi sama, bo dziadek Zarzycki odszedł do synowej wnuka bawić.

Jedna noga o pięć centymetrów krótsza, ptasia głowa wysunięta do przodu. Kopał pod płotem jak psa, a ona wyła: „Synku, nie zabijaj”. Cała wieś widziała. Nikt nie widział. Kość jakoś się zrosła, syn soltysa zreperował kulę, nikt nie wywiezie babci na gnoj. Chodząc od domu do domu i wszędzie słyszałem to samo: trzeba jakoś żyć z ludźmi. Gdy wyszedłem na drogę do szosy, gdzie te trzy kłony, usłyszałem wołanie starej. Dała mi na pamiętkę to, co mi się tak spodobało w tym — cuchnącym moczem i pleśnią — domu z cegły za Adasiową głowę. Bardzo dziwne: butelka z wąską szyjką, w środku dojrzały ogórek.

— Jak on tam urosł? — nie mogłem się nadziwić. — Łamigłówna — zaśmiała się stara kobieta. — Tak bez ziemi? — Z ziemią, z ziemią — chichotała.

Imiona i nazwiska bohaterów tekstu zostały zmienione.

Blaszkowie kręcili, kręcili, aż ukręcili na siebie bicz: 13 grudnia 1981 roku — o czasie ów! — wypowiedziano, rozzuchwalonym ponad miarę Blaszkom, wojnę. Prezeska potykająca się dotąd niemal samotnie z plagą blaszkizmu, znalazła tym razem oparcie.

Nowy czas wymagał nowych ludzi. Bernard Musiał, ówczesny przewodniczący Rady Nadzorczej GS „Sch”, wyraźnie nie rozumiał nowych trendów. Każde posiedzenie Rady kończył niczym Kato, żądaniem uruchomienia młyna. Nie trzeba być Kojakiem, żeby rozszyć frować stojącą za tym prywatną przewodniczącą, który był jego długoletnim kierownikiem.

— Młyn był nierentowny — decyzja prezki była na wskroś ekonomiczna i wychodziła naprzeciw reformie gospodarczej. — Sprzedaliśmy silniki, a bez silników, przynajmniej pan, trudno mieć. Eksperci z Warszawy orzekli, że ponowny remont drogi wyniesie. Gdzieś jest ekspertyza, musiałabym szukać. Zresztą, powiem panu, że ten młyn wcale nie służył rolnikom.

Młyn nie służył rolnikom, zaś Bernard Musiał — spółdzielni. Prezesce krwawiło serce, lecz gdy na szali legło dobro spółdzielni oraz interes udziałowców-rolników, zmuszona była poświęcić jednostkę.

— Wyszedł przepis, żeby pólta-towców likwidować — wyjaśnia sposób, w jaki uwolniła spółdzielnię od zbędnego balastu.

Spółdzielnia, jak balon, podera-wała się do góry. Protokoły z zebrania Rady zyskują na zwartości i rzeczowości. Dominują cyfry, wyprężone w szeregu jak karne wojsko.

Nowy czas stawiał przed spółdzielnią nowe zadania: „Dążymy do tego, aby więcej rzucać dla rolników butów gumowych — podjął ambitne zobowiązanie Zarząd — i gumofilców”.

★ ★ ★

A Blaszkowie nadal byli groźni. Wymyślili nową Wunderwaffe przeciwko prezesce: spekulację. („Spekulacja — czytamy w słowniku — metoda filozofowania polegająca na czysto rozumowym i pojęciowym dociekaniu, z zupełnym pominięciem doświadczenia”). Obowiązywał stan gotowości. Prezeska własnymi piersiami osłaniała majątek spółdzielni, pełniąc nocne dyżury w geesowskim biurze.

— Ludzie dziwowali się: „Co ona tam robi?” — wspomina prezeska okres burzy i naporu Blaszków. — A ja deszcz nie deszcz, śnieg nie śnieg, odbierałam towar na bazie.

Prezeska swoją postawą zdobyła uznanie, co znalazło wyraz w odznaczeniu jej Złotym Krzyżem Zasługi. Dlatego zwykłej zawiści należy przypisać opowieści mieszkańców miasteczka. Zwidywały im się sunące przez uśpione miasteczko, wyładowane towaram samochodami.

— To były plotki — rozwiewa wszelkie wątpliwości szef Wydziału Przemysłowo-Gospodarczych WUSW — nie sprawdzili się.

W tym czasie w handlu rozpoczęła się batalia o pełne półki. Miały temu służyć trzy rodzaje cen. Kierowniczka Wiejskiego Domu Handlowego oraz jej mąż — sprzedawca, darzeni zaufaniem prezki, zostali oskarżeni o zbyt umowne ich regulowanie.

— Przy jednym z kuponów zapomnieli oderwać metkę — twierdzi członkini komisji antyspekulacyjnej — i wtedy wyszło na jaw, co ludzie podejrzewali od dawna.

Sprawę firankowej afery ujmuje we właściwym świetle prezeska.

— Coś takiego chyba było — mówi — sklepowa pomyliła ceny.

Słowa prezki potwierdza komendant posterunku w G.: — Za za-wyższenie ceny Sąd wymierzył kierownicze karę grzywny w wysokości 15 000 złotych.

By na przyszłość nie dopuścić do tego rodzaju pomyłek, zięć kierowniczy WDH został przewodniczącym Komisji Antyspekulacyjnej, natomiast syn — przewodniczącym Kolegium do spraw Wykroczeń. Po-sunięcie to okazało się nad wyraz skuteczne. Od tamtej pory kroniki sądowe nie notują w Wiejskim Domu Handlowym afer.

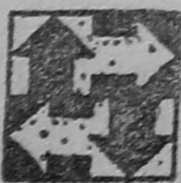
★ ★ ★

Gminna Spółdzielnia „Samopomoc Chłopska”, z otwartą przyłbicą, wkracza w nowy etap, zgłaszając zbiorowy akces do PRON. Wówczas to — uwaga! — w sierpniu 1982 roku, w dopiero co wyremontowanym warsztacie eksploduje boiler. W dniu, w którym komisja miała dokonać remanentu części będących w depozycie. Straty około miliona złotych. Nie trzeba było porucznika Kolombo, żeby powiązać wybuch bojlera z osobą kierownika gospodarczego, Ryszarda Truskawskiego.

— Wydałem nowy boiler — sam przyznał w śledztwie — a w warsztacie został zainstalowany stary.

— Podczas remontu leżał w warsztacie zdemontowany stary boiler, ale zainstalowano nowy — zaprzeczył nadkierownik Tupski. Lecz po konfrontacji z Truskawskim stwierdził: — Nie jestem w stanie w tej chwili orzec, czy zawieszono stary boiler, czy też nowy.

— Miał być zamontowany nowy boiler — odpowiedziała przesłuchującemu prezeska — a dlaczego nie został, tego nie wiem. Wysoki Sąd nie dociekał tak błahej kwestii jak ta, gdzie powędrował nowy boiler?





Natomiast Truskawski usiłował odwrócić uwagę Sądu od spraw daleko istotniejszych. „Powiedz na rozprawie — jęczył kierownik warsztatu siedzącego na ławie oskarżonych — do kogo poszedł ten bohater”.

Kierownik nie uległ wrogim podszeptom. Sąd wymierzył mu karę grzywny umorzoną ze względu na dobrodziejstwo amnestii. Natomiast przyszła kryśka na Ryszarda Truskawskiego. Otrzymał wypowiedzenie z pracy.

„Moje zeznania nie podobały się Prezesce — Truskawski w piśmie do Terenowej Komisji Odwoławczej przyznawał się do nielojalności wobec przyneypalki — bo PZU może odmówić odszkodowania.”

Zwolnienie anulowano. Truskawski odrzuca ten wspaniałomyślny gest śląc na prawo i lewo memoriały rzucające cień na nieposzlakowaną opinię sprawdzonego pracownika pionu spółdzielczego, Malwiny Kapryskiej.

„Prezes Zarządu spółdzielni — jedna z zatrutych strzał Truskawskiego — wyfakturowała glazurę na sklep do produkcji rolnej, sklepowy musiał pokwitować, a Prezes sprzedawał na czarny rynek. Następnie sporządza się fikcyjny rozdziałnik tylko czy towar otrzymały właściwe osoby?”

Mimo jednoznacznej odpowiedzi Prokuratury Rejonowej: „Zawiadomiam Ob., że zarzuty dotyczące glazury nie potwierdziły się”, Truskawski nie ustawał w wysiłkach, by zburzyć dopiero co osiągniętą normalizację sytuacji w spółdzielni. Prezeska okazywała wobec tych zaczepk wprost anielską cierpliwość, poprzestając tylko na upomnieniach i okresowych potrącaniach premii. Truskawski naprowadził organa ścigania niemal za rękę na stodołę, w której ukryta była terakota.

Nie mogłam przy każdym stróża postawić — logicznie wywodzi o tym incydencie prezeska. — Sprzedawca poniósł konsekwencje. Nikt nie może być bezkarny.

Nie wyszło z tej bezczki, Truskawski zaczął z innej: „zamiast wyprodukować 50 sztuk schabowych, bo na tyle było mięsa — donosił do Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych — podstawił się inny gatunek mięsa (mniej wartościowy) i produkuje się 100 sztuk schabowych. W okresie letnim pod restauracją, co sobota, od strony zaplecza podjeżdża wołga”.

W Kanie Galilejskiej przemieniono wodę w wino i nikt z tego powodu nie pisał skarg do prokuratora. Trudno też byłoby doszukać się logicznego związku między wołgą a podwójnie rozmnożonymi schabowymi. Truskawski w fabrykowaniu fałszywych zarzutów gonił już po prostu w piętkę. Ale ponieśli i wilka...

— Zamknięto restaurację z powodu nieporządków — opowiada prezeska o belce, która tkwiła w oku Truskawskiego. — Po tygodniuzywam Sanepid. Nic nie zrobione. To było w jego obowiązkach. Zwolniam.

Właśnie został ogłoszony raport wyjaśniający przyczyny kryzysów, w tym kryzysu spółdzielczości. Prasa gorączkowo poszukiwała dna gospodarczego, od którego można by się wreszcie odciąć. Prezeska szybko zajęła miejsce w awangardzie poszukujących. Wszystkie znaki na spółdzielczym niebie wskazywały, że dno jest tuż, tuż...

Kolejne działy meldowały o poniesionych stratach. Po raz któryś z rzędu w barze w Bezdolach wykryto manko.

— Wysłałam komisję. Wracają z baru... pijani. Coś mnie tknęło — prezeska gruntuje dno. — Wysłałam drugą. Niedobór w kasie na sumę 140 000 złotych. Barmanka pozorowała włamanie, potem próbowała podpalić bar.

Spółdzielnia już jedną nogą oparła się o dno. Manka osiągnęły sumę 819 000 złotych. I właśnie w tym momencie prawa ręka prezeski w walce z Blaszkami, jej totumfaeki, wiceprezes do spraw obrotu, Edward Rybicki zostaje nieoczekiwanie aresztowany pod zarzutem spekulacji materiałami budowlanymi. Na fakturach widnieją tylko jego podpisy.

— Byłam zaskoczona — „Cezar”, Malwina Kapryńska o ciosie zadawanym przez „Brutusa”. — Moim zdaniem to prowokacja ze strony rolników. Zrobili z niego kozła ofiarnego.

Po chwilowym zamieszaniu spółdzielni, pod wodzą prezeski, zdołała utrzymać kurs „na dno”. Na Walnym Zgromadzeniu Przedstawicieli spółdzielni, zamykającym pięciolecie zmagania prezeski z Blaszkami i blaszkizmem, 46 delegatów (na 75) z aplauzem przyjęło wystąpienie Malwiny Kapryskiej. „Z magazynierami zostały przeprowadzone rozmowy — powiedziała między innymi — uczulono ich na rzetelną sprzedaż towarów, a przede wszystkim deficytowych, a także, aby w stosunku do klientów byli grzeczni i uprzejmi”.

Ostrą dyskusję wywołał temat bielizny osobistej.

„Dostawy bielizny oraz ręczników — wyjaśniła prezeska — objęte są programem...”

Podziękowanie na ręce prezeski, za całokształt, złożyła wiceprezes WZSR-u: — Bardzo dobrze oceniam pracę spółdzielni — powiedziała — jest to jedna z lepszych spółdzielni w województwie.

Łzy wzruszenia kapąły delegatom do zupy, bo akurat podano obiad.

Z okazji osiągniętego dna oraz oczyszczenia spółdzielczego krajobrazu z ostatniego Blaszkii, prezeska wydała na lesnej polanie bal. Na tę okoliczność zaprosiła doborowe grono weteranów walki z blaszkizmem, gminny garnitur oraz przedstawicieli z ministerstwa. Podglądający zza drzew rolnicy twierdzą, że wśród wznoszących toasty i jedzących dymiące mięsiwo mignęła im twarz... Blaszkii?!

P.S. Ktokolwiek by znał obecne miejsce pobytu Blaszkii Aleksandra, byłego magazyniera w G., proszony jest o telefoniczne lub listowe zawiadomienie autora.

Obyczaje ewoluują. Groźne zbojeckie zawołanie: „Pieniądże albo życie!” współczesność zastąpiła delikatnymi propozycjami w stylu „ty mnie, ja tobie”. Pewien łomżyńskiak zjawił się przed wyborami u prezydenta miasta z ofertą nie do odrzucenia: jego kuzyn otrzyma mieszkanie, które właśnie opuszcza, a on sam przyjdzie na łódzkie i pralkę, w zamian za co obie rodziny pójdą głosować. Zbojnik, jeżeli nie trafił na talary, zdecydował się na ofierze przynajmniej ciemny. Prezydent pozostał w butach, co dowodzi, że w sztuce sprzedaży „usług” cofnęliśmy się do epoki kamienia łupanego.

Mieszkańcy osiedla Jantar w Łomży zainaugurowali dyskusję nad przywilejami stosowanymi przez Łomżyńską Spółdzielnię Mieszkaniową. Sygnatem stała się wymiana grzejników panelowych na żeberekowe. Zasada wymiany oparta jest na teorii absurdu: im mniej mieszkanie a budynek o lepszej izolacji cieplnej, tym więcej grzejników. Tak więc w pokojach o powierzchni 20 metrów kwadratu w budynkach z cegły żerankowej brygady spółdzielczej instalują od 10 do 14 żeberek, a w większych o 5 metrów pokojach w tzw. wielkiej piątce z dyktowymi ścianami zakładają żeberek 9. Agencja „Ucho sąsiada” donosi przy tym, że grzejnikowa dokładka kosztuje tylko 3 tysiące złotych. O ile bowiem kryteria podziału na „naszych” i „swoich” przez spółdzielczą górę stanowią cennie strzeżoną tajemnicę, o tyle pracownicy do tej chwili działają bez parawanu. Ciekawe, kiedy niedogrzanym spróbuja dogrzezać oraz jak i komu.

„Najpierw zapłać” — rzekli reporterowi TV muzycy z Łomżyńskiej Orkiestry Kameralnej zabraniając filmowania występu dziecięcego musicalu „Gucio i złota gęś”, w którym stwarzali muzyczne tło. Niektórym towarom reklama przynosi więcej szkody niż jej brak, „Spięcia” wszakże gotowe są załatwić łomżyńskim kameralistom telewizyjną premierę ich sztandarowego utworu „Mamono mio”, o ile część gratyfikacji trafi na Fundusz Pomocy Głuchym.

Stefania pobiła Isaurę? Podczas wyświetlania ostatniego odcinka serialu australijskiego „Powrót do Edenu” jeden z mieszkańców Łomży (jego żona właśnie zaczęła rodzić) bezskutecznie próbował się dodzwonić do pogotowia ratunkowego. Młczyli i inne telefony alarmowe. Za rajem i służby chciały chwycić.

Strzeżonego ponoć Pan Bóg strzeże. Niestety, nie w naszych zlaicyzowanych czasach. Przekonał się o tym dozorca POM-u w Łomży, któremu sprzed nosa — wyprowadzono z zakładowego placu jego własny samochód marki „Zuk”. Przekonany o prawdziwości przysłówia nie słyszał nawet łoskotu towarzyszącego zdejmowaniu bramy. Jest to po części rezultat spełnienia postulatu, zgłoszonego przed pięciu laty przez jego zawodowego pobratymca pod adresem rozwojących mleko: „Nie hałasujcie, dajcie spać”. No i dali.

„Pokaz produkcji członków Łomżyńskiego Związku Ogrodniczego” sygnalizowały „Kontakty” 13 października, dodając, że celem tegoż pokazu jest „uświadomienie klientom tego, co tracą”. „Spięcia” są meskie i — aby nie wpaść w kompleksy — na wystawę nie poszły. Przypadków omleń jednak nie odnotowano.



JERZY
CHA

POBLASZCZE



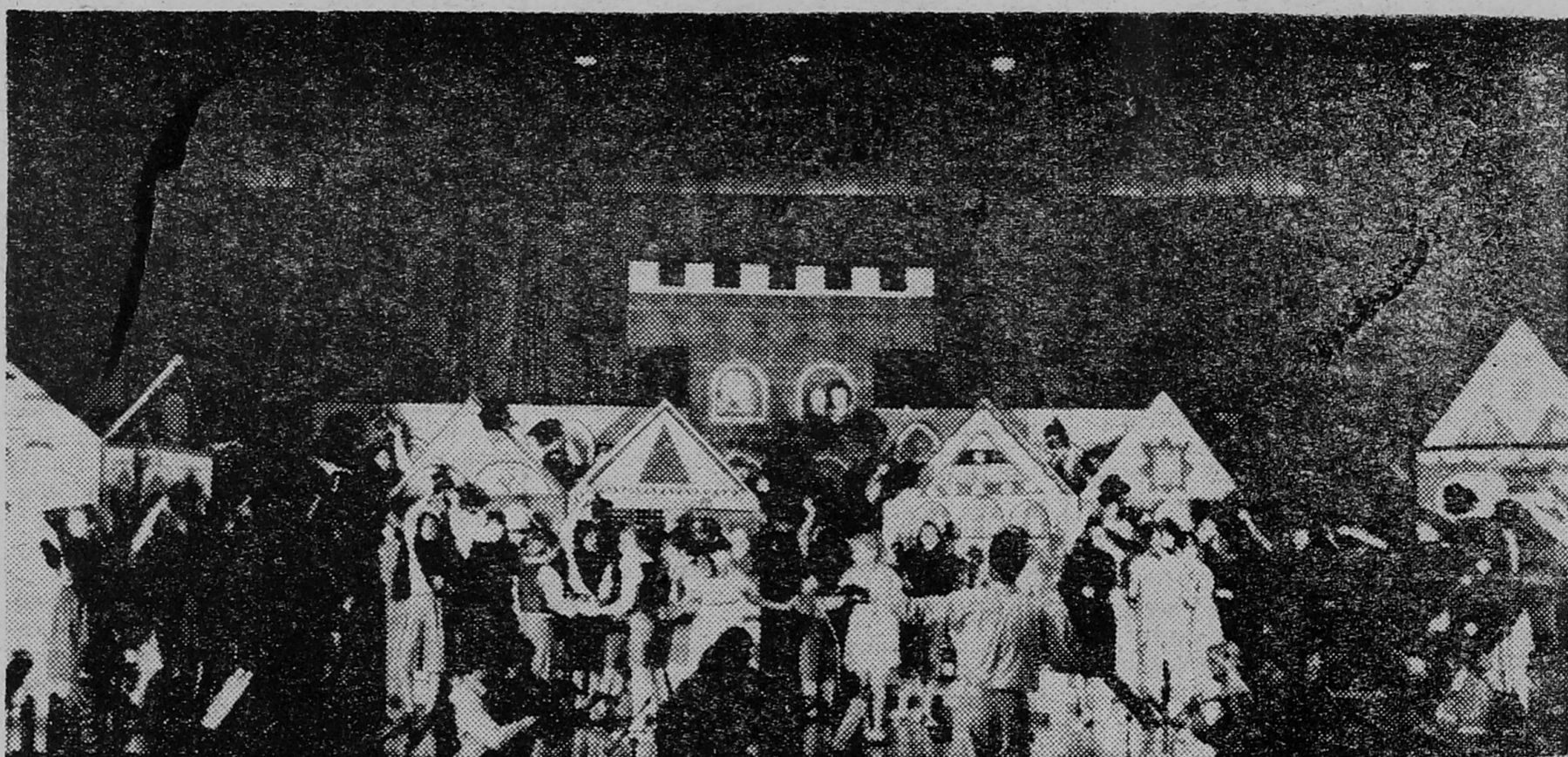


Wzruszyłby się sam Konstanty Ildefons, liryczny prześmiewca, gdyby oglądał finał ostatniego z siedmiu przedstawień „Gucia i złotej gęsi”, baśniowej śpiewogry, przygotowanej przez Alexa Eckerta z dziećmi z Łomżyńskiej Szkoły Podstawowej nr 1. I nie idzie o szybkie u dzieci iży łatwego wzruszenia, ale o ich powód, którym było zrealizowanie czegoś, co w łomżyńskich doświadczeniach (i nawykach) zdawało się rzeczą nieosiągalną. Dzieci, ćwiczone przez ich nauczycieli, recytowały, śpiewały, tańczyły potem składały z tego sceniczne obrazy, by wreszcie — łącząc swoje role z grą zawodowej orkiestry — stworzyć spektakl, widowisko, operę, musical, więcej, a właściwie coś najwspanialszego: zabawę w baśń, w teatr, w muzykę, taniec, śpiew, ruch, improwizację. I to wszystko udało się; było przedstawieniem marzenia.

Czyż więc dziwić mogą wspólne iży 140 dziewcząt i chłopców wyrażające uniesienie i miłość do twórcy tych wzruszeń? Plakali jeszcze następnego dnia żegnając go w szkole, gdzie zjawił się przed wyjazdem do Luksemburga, gdzie czekały go koncerty z jego młodzieżową orkiestrą.

Alex Eckert mieszka w Bazylei, gdzie od kilkunastu lat prowadzi prywatną szkołę muzyczną. Ma 39 lat, żonę Krystynę i trzech synów: 10-letniego Bazylego, młodszego o cztery lata Sylwana i dwulatka Jonasza. Przed czterema laty powołał do życia fundację „Muzyka i dziecko”, mającą na celu kształtowanie osobowości dziecka przez czynne zajmowanie się muzyką; przygotowanie wszystkimi środkami artystycznego wyrazu (muzyką, teatrem, pantomimą, tańcem) aktywności twórczej dzieci, a także zachęcanie do wszelkich muzycznych i scenicznych eksperymentów, improwizacji i interpretacji w celu odsłonięcia dziecięcej inicjatywy, spontaniczności, fantazji oraz kształtowania idei wartości i wzajemnego zbliżenia. Przy czym oryginalność idei Eckerta wpływa nie

ZŁOTA



GEŚ

ze zwrócenia uwagi na wąłość, rutynę i instrumentalność programów szkolnych — jeśli idzie o uwalnianie talentów dzieci, ile z chęci rozbudzenia zainteresowań twórczych także nauczycieli i rodziców.

„Muzyka i dziecko” jest fundacją prywatną, wspieraną dotacjami celowymi rządu szwajcarskiego, prywatnych przedsiębiorstw, a tak-

że różnych społecznych funduszy (m.in. loterii, która jest w Szwajcarii jednym z wypróbowanych sposobów popierania cennych społecznie inicjatyw), ma jednak charakter międzynarodowy i do tej pory objęła swymi działaniami (przede wszystkim w postaci letnich kursów, obozów, spektakli i koncertów) RFN, Austrię, Holandię, Belgię, Izrael, Japonię i Szwecję.

Z Polską Alex Eckert nawiązał kontakt przed trzema laty, kiedy w Delft poznał jednego z wykładowców Instytutu Sztuki Uniwersytetu Marii Skłodowskiej-Curie w Lublinie. Rezultatem była jego wizyta w tym mieście, gdzie w ubiegłym roku przygotował przedstawienie „Gucia i złotej gęsi”, a

w niedalekiej przyszłości, z udziałem orkiestry filharmonicznej, dziecięce chóry wykonają pod jego kierunkiem oratorium.

Do Łomży sprowadził go Czesław Kwieciński, kierownik artystyczny Łomżyńskiej Orkiestry Kameralnej, utrzymujący żywe kontakty z Lublinem. W maju odbyły się rozmowy z dyrektorką szkoły, Teresą Karwowską, i władzami miasta, a także, po uzyskaniu ich zachęcającej zgody na „szalony pomysł wystawienia opery dziecięcej”, pierwsze przesłuchania przyszłych wykonawców. Od 2 września próby roli mówionych rozpoczęły Jadwiga Mierzejewska i Wiesław Masiuk, Urszula Szubińska przygotowała chór i solistów, zaś układy choreograficznych — Kazimierz Pawczyński, Jolanta i Henryk Giedrojcio. Zaczęli malować dekoracje, do których projekty dostarczył wcześniej Alex Eckert. Przywiozł też kostiumy, piękne i kosztowne niekiedy, będące własnością fundacji. 23 września rozpoczął próby zespołowe, a na cztery dni przed premierą, 4 października, włączył Łomżyńską Orkiestrę Kameralną.

Nie będę streszczał bajki; kto chce, niech zajrzy do braci Grimmów. Muszę jednak zwrócić uwagę na bardzo trafną aktualizację wybranych wątków libretta, zgrabną jego polską wersję Henryka Pogorzelskiego i znakomitą, prostą, niezwykle łatwo trafiającą do dziecięcego (i nie tylko) ucha, muzy-

kę I. Pascha (Austria) nawiązującą, np. w niektórych fragmentach chórnych, do muzyki współczesnej, a w innych — do folkloru. Największą jednak przyjemnością było słuchanie i oglądanie młodych wykonawców: Agnieszki Kabełkiewicz, Zbyszka Karwowskiego, Roberta Baliszewskiego, Małgorzaty Cholewickiej, Katarzyny Malinowskiej, Jacka Milewskiego, Joanny Zajkowskiej, Marcina Mścichowskiego, Agnieszki Sobocińskiej, Ani Duszyńskiej, Mirki Niebrzydowskiej, Agnieszki Sztrubel, Grzegorz Wilczyńskiego, Marzeny Narewskiej, Kasi Niedźwieckiej, Mariusza Duszyńskiego, Tomka Orzechowskiego, Jacka Markowskiego i pozostałych stu kilkudziesięciu.

Nie wiem, czy na długo starczy im świeżości i spontaniczności, z jaką grali bajkę, to sprawa bardzo indywidualna. Nie wiem też, czy ktoś poza Alexem potrafiłby wyzwolić ich talenty aktorskie, ruchowe, muzyczne, ale jestem pewien, że przeżyli wspaniałą przygodę wspólnej zabawy, tworzenia teatru, muzyki i zbierania braw. Tego z pewnością nie zapomną nigdy. I tego, że istnieje pewien specjalny stan uczuć i umysłu, nazywany sztuką. A wywołali go nie tylko bezpośredni wykonawcy, lecz także nauczyciele, którzy zastępowali w szkole szóstkę uczestniczących w próbach kolegów, i chłopcy z obsługi sceny, jak również patronujący z urzędu w najlepiej pojętym sposób — Mikołaj Jednacz, inspektor oświaty, i władze kultury, finansujące przedsięwzięcie.

Alex Eckert wyjechał, zabral ze sobą kostiumy, ale w „Jedynce” szyje się już własne i rozmyśla nad sposobem zaproszenia szwajcarskiego przyjaciela, aby poprowadził kółko następnych przedstawień. No i przygotował nową rzecz, równie piękną, zlotopiórą, zaczarowaną...

HENRYK GAŁA

Fot. EDWARD TRASKOWSKI





Większość naszych rodaków jest przekonana, że zielonogórskie winobranie to istotnie żniwowanie wśród winnic. Po dawnych plantacjach, które swymi początkami sięgały czasów średniowiecznych, pozostała w centrum miasta niewielka, dwuhektarowa winnica. Na winobarnie mieszkający Zielonej Góry i goście udają się, po obejrzeniu historycznego korowodu, do licznych punktów sprzedaży wina i „żniwują” tam przez wiele godzin.

CMENTARZ NA ORBICIE

Amerykańska administracja wyraziła zgodę na umieszczenie prochów zmarłych na orbicie okołozemskiej. Projekt doczeka się prawdopodobnie realizacji już w końcu 1986 r.

Na mocy porozumienia z prywatną firmą Fledling Rocket Company — w pierwszym etapie Space Services inc. w Houston zamierza użyć do wyniesienia na wysokość 3000 kilometrów niewielkiej rakiety „Comestola”, zawierającej kapsułki z prochami 10 330 zmarłych.

Kapsułki objętości ok. 2 centymetrów mają być wykonane z materiałów silnie fluorujących, co umożliwi krewnym i przyjaciółom zmarłych osób oglądanie swych

bliskich podczas pogodnych nocy przez małe teleskopy i lornety. Koszt orbitalnego pogrzebu wyniesie, według dotychczasowych obliczeń, 3900 dolarów, a więc niewiele więcej od pogrzebu konwencjonalnego.

Pełna realizacja programu orbitalnych pogrzebów obejmuje wysyłanie prochów zmarłych poza system słoneczny i niektóre planety. Wobec rozpowszechniającego się zwyczaju kremacji zmarłych należy się liczyć ze wzrostem zapotrzebowania na tego typu usługi i napływem chętnych pragnących zapewnić swym drogim nieobecnym pośmiertną podróż w okresie co najmniej 63 milionów lat.

Bez trudu i zdziwienia możecie sobie przedstawić, jakie straszliwe rozczarowanie zapanowało wśród pięknych pernambukanek, gdy ujrzały, że żywe zainteresowanie i starania Alvara koncentrują się wokół nie znanej i biednej dziewczyny, gdy zobaczyły, z jakim szacunkiem ją traktuje, jak nie szczędzi otwarcie entuzjastycznych pochwał. Junona i Pallas nie były tak rozgniewane, kiedy piękny Parys przyznał Wenus złote jabłko.

Jeszcze przed tą wieczornicą Alvaro opowiadał niektórym paniom o Elwirze w słowach tak pochlebnych i z pewną przejmującą swadą, że wszystkie zdziwił i zaniepokoił. Dziewczęta gorąco pragnęły ujrzeć ten wzór urody, bo już wcześniej krążyły na temat nieznannej i jej rycerza tysiące dowcipów i złośliwości. Ale gdy ją zobaczyły, w głębi serca odczuły jakieś nieprzyjemne uczucie, chociaż na ich wargach nadal błyszczał sztuczny, wzdrgliwy uśmiech. Slicznotki zechcą mi wybaczyć moją okrutną szczerość, ale — pomijając niesłychanie rzadkie wyjątki — to właśnie próżność jest nieodłączną towarzyszką urody, a tam, gdzie spotykamy pychę, nie trzeba długo czekać, aby wcześniej czy później znaleźć jej wierną przyjaciółkę: zazdrość. Uroda nieznannej była niezaprzeczalna, a jej skromność i nieśmiałość w niczym nie uwłaczały prostocie i wrodzonej elegancji, którą posiadała; suknia prosta, a nawet biedna w porównaniu do otaczającego dziewczynę wystawnego zbytku, cudownie leżała na niej i jeszcze bardziej podkreślała jej naturalne wdzięki. Oszałamiający efekt, jaki Elwira wywołała od pierwszego wejrzenia, i pilność, z jaką Alvaro próbował skłonić dziewczynę do okazania wszystkich swych zalet — rzekomo w celu przyćmienia innych salonowych piękności, aż nadto wystarczały do pobudzenia damskiej pychy czy próżności. Tego wieczoru i Elwira, i Alvaro stali się obiektem wzdrgliwych spojrzeń, kpiących uśmiezków i jadowitych epigramatów.

Alvaro nawet nie dostrzegł, że tego wieczoru on i jego podopieczna — tak ją bowiem nazwijmy — zetknęli się ze złe skrywaną wrogością, ale nieśmiała i skromna Elwira, która już trochę znała szczerość i serdeczność, niedobrze czuła się w tej atmosferze udawanej przyjaźni i uprzejmości, w każdym spojrzeniu dostrzegając szyderstwa, a w uśmiechu — sarkazm.

Dowiedziawszy się, jaki był Alvaro, poznajemy lepiej jego przyjaciela, doktora Geralda. Był to mężczyzna trzydziestoletni, bakałarz prawa i adwokat powszechnie szanowany w pernambukańskim Trybunale. Spośród wszystkich swych znajomych darzył go Alvaro największą przyjaźnią i zaufaniem. Posiadał umysł wysokiej próby, rozsądek tegi i wykrystalizowany, charakter prawy, szczerzy i pełen szlachetności, dzięki czemu był tak wyróżniany przez naszego bohatera. Ze swym poczuciem praktycyzmu i dokładności, jakie powinien mieć każdy doświadczony jurysta, dbający o swoją pozycję towarzyską, stanowił całkowite przeciwieństwo dziwactw i reformatorskich zapędów swego przyjaciela, ale ów panujący między nimi antagonizm bynajmniej nie studiował wzajemnej sympatii i nie wadził w okazywaniu sobie szacunku, a przeciwnie: służył wzmacnianiu i ożywieniu więzi, przerywając monotonię, jaką zda się istnieć w stosunkach między ludźmi zgodnymi i całkowicie jednomyślnymi.

SWAWOLNIK

W Bangladeszu skazano na wysoką grzywnę i areszt pewnego 40-letniego mężczyznę, który przeprowadził 41 rozwodów, ale jeszcze posiada 8 żon. Islam bowiem zezwala na posiadanie tylko czterech.

nie ma jak czerwień

Pobyt w pokoju o czerwonych ścianach pozwala na szybkie odzyskanie sprawności umysłowej — taki pogląd upowszechniają psychologowie. Czerwień działa pobudzająco, przyspiesza rytm serca, podnosi ciśnienie krwi, daje uczucie ciepła, poprawia nastrój, leczy melancholie i depresje.

ostrożnie z miłością

Phenylacthymina działa jak środek odurzający: prowadzi do częściowej utraty zdolności do racjonalnego myślenia. Dr Gerhard Crombach z Innsbrucku twierdzi, że miłość wywołuje właśnie ten związek chemiczny. Substancja wytwarza się w obrębie systemu limfatycznego mózgu i wydzielana jest tym obficie, im bardziej dany osobnik kocha.

TANIE DANIE

zapiekanka

Składniki: pół długiej bulki, 30 dag sera, 4 jajka, szklanka mleka lub śmietany, przyprawy.

Zarodoporne naczynie wysmarować masłem, na spód położyć pokrojoną bułkę, posypać startym serem. Jaja roztrzepać ze śmietaną, dodać przyprawy, wylać na ser. Zapiekać (bez przykrycia) ok. 25 min.

Przed wschodem słońca niech zona weźmie nowe naczynie do kadeznic. Niech włoży 7 zapalonych węgli i postawi je pod jabłoni, która owoc ma, i nasypie na nie kadzidła. Podczas tego czasu niech idzie do płynącej wody i czysto obmyje twarz i ręce, potem weźmie wosku i wyrze na nim te słowa złotym, srebrnym lub koprowym trzonkiem i wrzuci potem na węgle, a gdy zupełnie się wykadzi, to niech urwie najpiękniejsze jabłko, które najwięcej dymu dostało, i niech to jabłko da mężowi do zjedzenia. Słowa są: „Jak jabłko się znajduje między dzikimi drzewami, tak jest mój przyjaciel pomiędzy młodzieńcami”.

Z TANIEJ SZKOŁY
MAGICZNEGO
CUDOTWORSTWA

aby mąż żonę kochał



KONTAKT
1985-10-27

stragan



— Czy możesz nam wyjaśnić, droga Adelajdo, kim jest ta dziewczyna, która niedawno wkroczyła na salę, pod rękę z panem Alvaro?

— Nie, droga Lauro, widzę ją po raz pierwszy i wydaje mi się, że nie pochodzi stąd.

— Na pewno. Wygląda na bardzo wystraszoną. Jak prowincjuszka, która po raz pierwszy przestąpiła próg salonu. Czyż nie tak, Rosalino?

— Niewątpliwie... Nie zauważyłaś jej stroju? Mój Boże! Istna nędza. Moja pokojówka ubiera się znacznie lepiej. A może pani Emilia będzie wiedziała, kim jest ta dziewczyna?



— Ja? Skądże? Widzę ją po raz pierwszy, ale pan Alvaro już mi o niej mówił, że jest zachwycająco piękna. Wcale tego nie dostrzegam; owszem, ładna, ale nie ma się czym zachwycać. Ten pan Alvaro to dziwak i oryginał, nie więc dziwnego, że pociąga go każda nowość... Gdzież on wyłowil tę perłę, która go tak olśniła?

— Zapewne gdzieś na morzach południowych, moja przyjaciółko. A sądząc po wyglądzie, nie jest wcale taka zła.

— Gdyby nie ta czarna plamka na policzku, byłaby całkiem znośna.

— Przeciwnie, droga Lauro; ten znaczek dodaje jej szczególnego wdzięku.

WIEŚCI GRODZKIE



Ile kosztuje mieszkanie na tzw. wolnym rynku? Jedni mówią o 3 milionach, inni podają cenę z „Locum”, gdzie za M-4 trzeba płacić 16 tys. dolarów, więc cena nie może być niższa od 6 milionów złotych — twierdzą. Czy ceny mieszkań będą rosły, skoro w tym roku Spółdzielnia Mieszkaniowa w Grajewie nie sporządziła list, nie rozdzielała kluczy — to temat na towarzyskie spekulacje. Według zapewnień wiceprezesa Spółdzielni wszyscy członkowie oczekujący na własne „M” zostali poinformowani o fakcie, że nie będzie w tym roku rozdziału mieszkań i podobno pogodzili się z tym. Ale czy opóźnienie będzie tylko roczne? Wynikło ono z trudności z wywłaszczeniem na czas terenów pod budowę. Właściciele wykorzystując przewidziane prawem instance odwoławcze nie godzą się na wywłaszczenie. Jeden z nich swój upór tłumaczy tym, że w pierwotnym planie przestrzennego zagospodarowania miasta nie była przewidziana budowa budynków wielorodzinnych. Fakt ten wziął pod uwagę Naczelny Sąd Administracyjny odrzucając decyzję o wywłaszczeniu.

— Nikt nie przewidział tak szybkiego rozwoju Grajewa — twierdzi

GRAJEWO

wiceprezes spółdzielni. — Podobna sytuacja będzie zapewne w osiedlu Centrum, które jest w fazie projektowania. Co prawda z sześciu właścicieli, którzy złożyli odwołania, tylko jeden podtrzymuje swój sprzeciw, ale to dopiero pierwszy etap budowy. Ile wpłynie odwołań, kiedy zacznie się wznosić nie tylko budynki, ale wszelkiego rodzaju urządzenia techniczne? Co najmniej od dwóch lat mówi się o osiedlu Koszarówka, ale tylko mówi się. Czy teren pod budowę nie powinien być już teraz przygotowany? Warto chyba uświadomić sobie fakt, że szczególnie w Grajewie trudno jest prowadzić wywłaszczenia. Można z całym szacunkiem oceniać przywiązanie właścicieli do dziedzicznych nieruchomości przez lata gruntów, ale nikt nie może sobie pozwolić, aby w centrum miasta stały domy otoczone ogrodami. Prawa ekonomiczne są nieubłagane. W tym roku z powodu nieprzygotowania na czas terenów zabrakło 127 mieszkań. To duży ubytek i co najgorsze nie ma stu procentowej pewności, że w przyszłym roku opóźnienia zostaną nadrobione. Mogą się one zwiększyć.

ly się białostockie Pracownie Konserwacji Zabytków. Według planów w przyszłym roku PKZ-y mogłyby w dwóch budynkach dokonać remontu wystroju zewnętrznego. Chodziłoby tu o wymianę nietypowej stolarki okiennej, obróbkę blacharskich, uzupełnienie ubytków cegieł, zwłaszcza w cokołach i wypustach. Główny problem w tym, aby znalazły się na to pieniądze. RZGKiM złożył do budżetu wojewódzkiego zapotrzebowanie na fundusz remontowy w wysokości 45 milionów złotych. Od otrzymania dotacji zależy rozpoczęcie robót konserwatorskich. Nie mniej ważne od remontu wystroju zewnętrznego są prace mające na celu lepsze dostosowanie budynków do funkcji mieszkalnych. Dotychczas tylko w jednym budynku udało się zainstalować kucharki gazowe, obniżyć wysokość po-

mieszczeń. Takie kolejne „ucywilnienie” koszar jest ponoć bardzo kosztowne. Wciąż nie ma jasności, jakie udogodnienia komunalne instalować w tych budynkach. Nie wiadomo na przykład, czy będzie ciepła woda, którą ma dostarczać planowana do rozbudowy ciepłownia ZBPB. Ale decyzja powinna zapaść już teraz, gdyż ciągłe traktowanie tych mieszkań jako gorszej jakości będzie powlekało problemy. Budynków przecież nikt nie rozbiera, a za kilka lat, kiedy ciepła woda i gaz przestaną być uważane za luksus, od nowa trzeba będzie kuć ściany i podłogi. Planowana jest gazyfikacja województwa, czy przy okazji prowadzenia remontów nie należałoby zainstalować przewodów gazowych? To dylematy, od rozwiązania których zależy przyszłość budynków.



Zbliża się zima, a to dla personelu szpitala i pacjentów kolejna nerwówka. Odpukać, ale kotłownia w każdej chwili może ulec awarii, na nową zaś nie można liczyć.

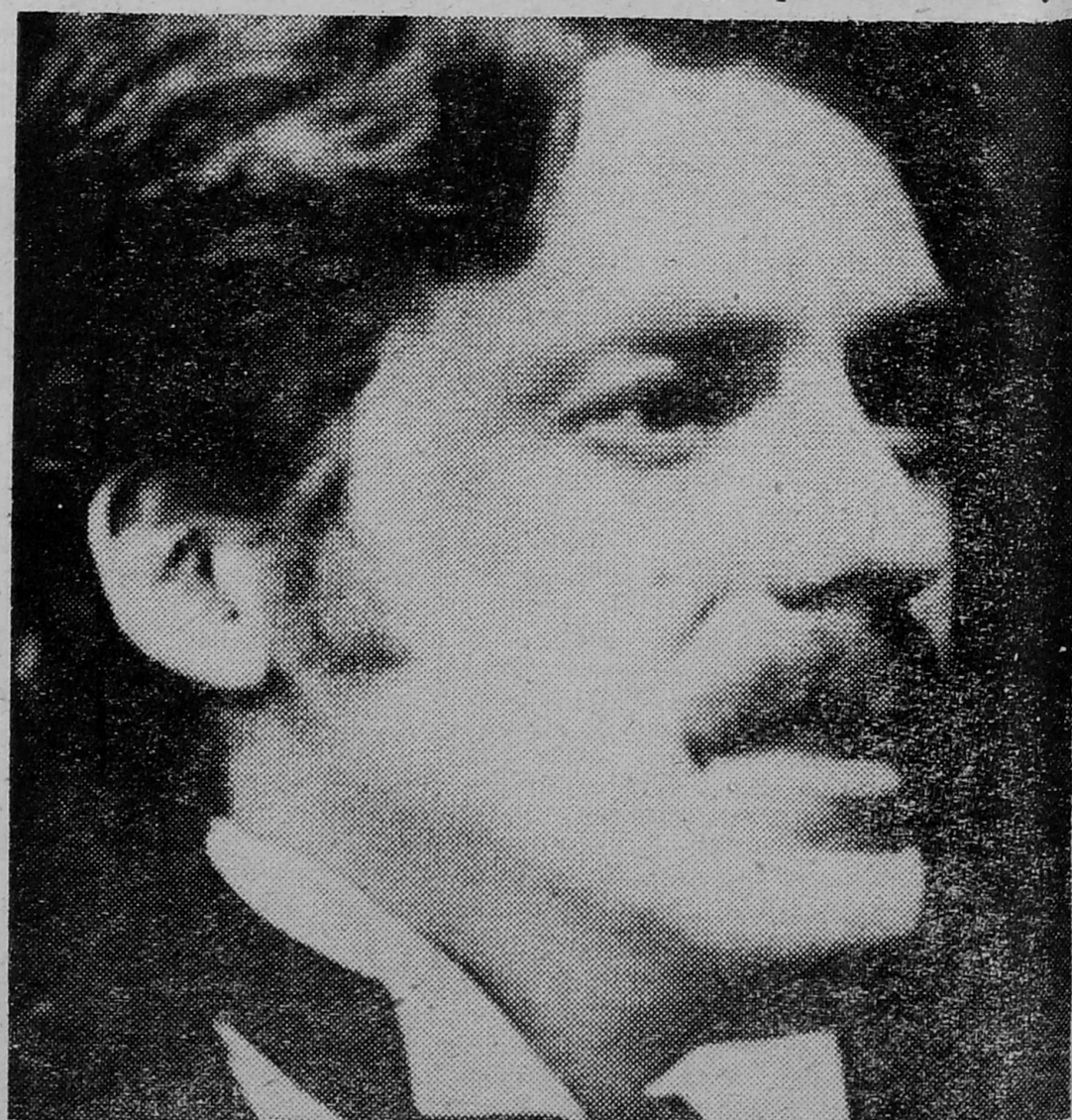
Dyrektor szpitala: — Według zapewnień inspektorów z WDI budowa kotłowni zostanie zakończona w 1987 roku, ale zawsze może zdarzyć się poślizg. W szpitalu boimy się czegoś innego. Może być tak, że do czynnej kotłowni nie można będzie podłączyć systemu grzewczego szpitala, niedostosowanego do takich parametrów. Pocięliśmy się tym, że udało się nam zdobyć materiały do wymiany sieci ciepłowniczej szpitala i to z rezerw centralnych

WYSOKIE
MAZOWIECKIE

Urzędu Gospodarki Materiałowej. LPRI zobowiązało się wykonać wymianę instalacji tylko dlatego, że mamy materiał. Mimo że jestem pediatrą, nieźle już opanowałem tajniki urządzeń ciepłowniczych. Kotłownia goni ostatkiem sił. Często zdarzają się awarie i w każdej chwili grozi ewakuacja szpitala. W ubiegłym roku przy 25-stopniowym mrozie byliśmy już na to przygotowani. Trudno sobie wyobrazić, jak przewieźć 200 chorych karetkami. Na domiar złego nie mamy możliwości wykorzystywania do ogrzewania urządzeń elektrycznych, nie wytrzymałaby tego instalacja. Lada dzień zaczynamy ją remontować. Na razie więc mamy materiały i optymizm.

czy zbrodni. Mieli zabezpieczony byt i mogli coś zaoszczędzić, a także wyrównać straty, jakie poniósł Alvaro, poświęcając swój majątek sprawie ich wolności.

Oryginalny i ekscentryczny jak bogaty angielski lord — zachował czystość obyczajów i surowość kwakra. Ale jako człowiek o żywej wyobraźni i wrażliwej duszy ciągle lubił przyjemności, przeżyć i elegancję, a nade wszystko — kobiety, zapewne z delikatnym



odcieniem platonizmu lub czystego idealizmu, właściwego duszom wzniosłym i sercom gorącym. Niemniej jednak Alvaro dotychczas nie spotkał jeszcze kobiety, która poruszyłaby jego serce, wcielenia ideału, do którego w snach tęskniła jego poetycka wyobraźnia.

Obdarzony wspaniałymi i licznymi talentami Alvaro na pewno w eleganckim świecie musiał być obiektem znacznego zainteresowania, a może nawet skrytej namiętności, która przyspieszała rytm serca niejednej ze znakomitych i pięknych panien. On sam zaś był jednakowo uprzejmy i miły dla wszystkich, żadnej z nich wyraźnie nie faworyzując.

Inne zmartwienie niż w Grajewie mają szefowie Rejonowych Zakładów Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej. Zbudowane prawie przed stu laty budynki pokoszarowe syją się. Okazuje się, że nie wytrzymują próby życia o-

ZAMBÓRÓW

biegowa opinia, że co pocarskie to solidne. Budynki wznoszone były na bardzo słabych fundamentach, bez izolacji od podłoża. Prawie wszystkie są zawilgocone. Jest co prawda firma polonijna „Domar”, która metodą elektroosmozy osusza, ale za jeden budynek trzeba zapłacić 5 milionów złotych. Rewaloryzacją zespołu pokoszarowego zainteresowa-



— Ach, przepraszam, moja droga, nie zauważyłam, że ty też masz na twarzy podobny pieprzyk, który cię zdobi, ale ten jej jest za duży i wygląda nie jak muszka, ale jak chrabąszcz.

— Prawdę mówiąc, nie przyjrzałam się jej dobrze. Chodźmy, chodźmy do salonu. Trzeba ją obejrzeć z bliska, posłuchać, co o niej mówią, abymy mogli sobie wyrobić własne zdanie.

Odeszły, trzymając się za ręce i tworząc w ten sposób jakby długą girlandę różnorodnych kwiatów, które — splecione — zniknęły w tłumie.

ROZDZIAŁ XI

Alvaro był jedną z tych uprzywilejowanych istot, którym natura i los nie szczędziły dobrodziejstw, jakby współzawodnicząc z sobą. Jedyń syn bogatej i szanowanej rodziny, osierocony w wieku dwudziestu pięciu lat, został dziedzicem fortuny ocenianej na dwa miliardy rejsów.

Był normalnego wzrostu, postawny, dobrze zbudowany i ładny, głównie dzięki szlachetnemu i sympatycznemu wyrazowi twarzy, której rysy, oczywiście, były dość regularne. Obdarzony jasnym i śmiałym umysłem, chociaż nie posiadał wielkiego wykształcenia, potrafił przezwyciężyć pułapki najbardziej abstrakcyjnych pojęć. Będąc filozofem, który poważnie myślał o życiu, sądził, że fortuna nie zawsze sprzyja wybrańcom i równie dobrze może go odepchnąć, postanowił więc, po skończeniu stosownych szkół, zdobyć jakiś konkretny zawód i poświęcić się studiowaniu prawa. Na pierwszym roku, kiedy bujał we wzniosłościach filozofii prawa, znajdował jeszcze jakąś przyjemność w studiowaniu, ale gdy musiał zapuszczać się w labirynt zawiłej i nudnej kazuistyki prawa stosowanego, jego umysł, zdolny do wspaniałych uogólnień, znużył się i zbuntował, a on sam stracił zapal do osiągnięcia wytkniętego celu. Duszę oryginalną, pełną wielkich i szlachetnych pragnień, bardziej cieszyło rozstrząsanie zawiłych problemów politycznych i społecznych czy marzenie o wspaniałych utopiach niż studiowanie oraz interpretowanie praw i instytucji, które, zdaniem Alvara, przeważnie opierały się na najbardziej absurdalnych błędach i przesadach.

Znienawidził wszelkie przywileje i różnice społeczne, a nie ma sensu mówić o tym, że był liberałem, republikaninem i prawie socjalistą.

Mając takie ideały Alvaro musiał zostać zagorzałym wrogiem niewolnictwa, i to nie tylko w słowach. Odziedziczywszy niewolników jako niemłą część spadku zostawionego mu przez rodziców, Alvaro zaraz postanowił ich wszystkich oswobodzić. Jednak wiedząc, jak niebezpieczne jest gwałtowne przejście od stanu całkowitej podległości do rozkoszy wolnego życia, i będąc prawdziwym dobroczyńcą, Alvaro w swoich fazendach zorganizował wyzwolenców w kolonię, której kierownictwo powierzył doświadczonemu i troskliwemu administratorowi. W ten sposób wielkie korzyści mieli wyzwolenicy, społeczeństwo i sam Alvaro. Majątek został im oddany w dzierżawę, a wyzwolenicy zobowiązali się przestrzegać pewnej wspólnej dyscypliny, unikając nie tylko próżniactwa, ale i biedy

NIE ZWLEKAJ!

KTO SZYBSZY, TEN LEPSZY

Wprawdzie termin prenumeraty na rok 1986 (a także na I kwartał i półrocze) upływa 10 listopada, zdecyduj już dziś i zgłoś się do najbliższego urzędu pocztowego, doręczyciela lub oddziału Przedsiębiorstwa Upowszechniania Prasy i Książki, aby dokonać przedpłaty. Bądź szybszy od swoich kłopotów, w kiosku może „Kontaktów” zabraknąć.

Jak już informowaliśmy, czynimy starania, aby po zakończeniu druku w kwietniu przyszłego roku powieści „Niewolnica Isaura” przedstawić dalsze losy jej bohaterów.

Prócz tego — jak zwykle — znajdziecie w „Kontaktach” interesujące reportaże, ciekawą publicystykę, stałe rubryki.

Cena prenumeraty: kwartalnie — 195 zł, półrocznie — 390 zł, rocznie — 780 zł. Mieszkańcy Łomżyńskiego mogą zaprenumerować nasz tygodnik także w najbliższym kiosku „Ruchu”.

UPRZEDZ SWOJE KŁOPOTY

sprintem przez boiska

220 osób z siedmiu spółdzielni mieszkaniowych oraz WZSM uczestniczyło w VII Wojewódzkiej Spartakiadzie Sportowo-Rekreacyjnej, rozegraną w dniach 4-6 października br. w Rajgrodzie. W klasyfikacji zespołowej zwyciężyła reprezentacja Łomżyńskiej Spółdzielni Mieszkaniowej przed SM „Perspektywa” z Łomży oraz spółdzielni z Kolna i Grajewa.

Osiem zespołów rywalizowało o puchar prezesa ZMG LOK w Zambrowie podczas zawodów w strzelaniu z kbks. Wygrał LOK LZS Zambrow przed kolarzami LOK PSS, LOK ZZPB, LOK RUSW, LOK SM i LOK PZT. Indywidualnie najlepiej strzelała Barbara Łapińska z „Mera-Blonie”, która wyprzedziła Alicję Dymerską i Zofię Sasinowską — obie z LZS. Wśród mężczyzn zwyciężył Krzysztof Kraszewski z PZT, przed Henrykiem Łędzioszkiem z ZZPB i Stefanem Szczepaniakiem z PSS.

Zakończyła rozgrywki w piłkę nożną liga ognisk TKKF w Zambrowie. Zwyciężyła drużyna TKKF „Liliput” (SM) przed „Komputerem” („Mera-Blonie”), „Czołkiem” (ZZPB), „Jazynką” (POW) i „Tarpanem” („Polmozyb”).

W zakończonym w Zambrowie turnieju Grand Prix tenisa ziemnego zwyciężył Marian Stachowiak z Łomży przed Markiem Zarodowskim i Wacławem Łukiewskim — obaj z Zambrowa.

W ostatniej kolejce rozgrywek klasy okręgowej seniorów w piłce nożnej padły rozstrzygnięcia: Sokół — Grom 1:3, Płońsk — Bug 0:2, Ruch — Mazovia 1:6, Ostrovia — Olimpia Zambrow 2:1, Start — Przasnysz 4:2, Makowianka — ŁKS 3:1, Błękitni — Olimpia Prostyń 3:1.

Natomiast w klasie okręgowej juniorów zanotowano wyniki: Sokół Narzew 2:2, Płońsk — Bug 1:4, Ruch — Mazovia 2:2, Ostrovia — Olimpia 0:0, Makowianka — ŁKS 0:0 i Błękitni — Mławianka 1:1.

W przedostatniej kolejce rundy jesiennej A-klasy ostrołęcko-łomżyńskiej seniorów padły rozstrzygnięcia: ŁKS II — Wąsewo 3:0, Bug II — Szkwa 3:0, Orzeł — Maikinia 0:0, Sparta — Warmia 1:2, Wissa — Orz 3:1. W tabeli prowadzi Wissa przed Orłem, Warmią i Spartą, a ŁKS II zajmuje ósme miejsce.

10.24

TV

10.28

CZWARTEK

PROGRAM I

16.30 „Kryptonim Klio” oraz film „Był sobie człowiek”, 17.30 „Mieszka” — wszechświat budowlana, 17.50 „Rzemieśnicy”, 18.05 „Poligon”, 18.30 „Sonda”, 19.00 Dobranoc, 19.10 „Dom rodzinny”, 19.30 Dziennik, 20.00 Festiwal Jazzowy Jamboree 85, 20.30 „Komisarz Moulin” — film franc., 22.20 „Klub międzynarodowy”, 22.20 „Obrazki z wystawy”.

PROGRAM II

17.00 „Spróbuj sam”, 17.30 Kino filmów morskich, 18.00 „Klub A. Piechniczka”, 18.30 Program lokalny, 19.00 „Tylko dla panów”, 19.30 Dziennik, 20.15 „Salon muzyczny”, 21.00 „Wszystko o Mundialach” — teleturniej, 21.55 „Iluminacja” — film polski.

PIĄTEK

16.30 Dla młodych widzów: „Zaloga 3”, 16.55 „Piątek z Pankracym”, 17.30 „Nie tylko dla wędkarzy”, 17.50 „Piłkarska kadra czeka”, 18.05 „Bez próby”, 19.00 Dobranoc, 19.10 „Studium”, 19.30 Dziennik, 20.00 „Monitor Rządowy”, 20.30 „Powstańca opowieść” — film CSRS, 22.20 „Obrazki z wystawy”, 22.30 „Sprawa dla reportera”, 22.55 Międzynarodowe Mistrzostwa Polski w tenisie stołowym, 23.45 Festiwal Jazz Jamboree 85.

PROGRAM II

17.30 „Wielka gra” — teleturniej, 18.30 Program lokalny, 19.05 „Fraggles” — ang. film animowany, 19.30 Dziennik, 20.00 „Galeria świata” — „Ermata”, 20.30 „Koniec sezonu — zagłęw dół” — rep., 21.15 „Było, nie minęło” — magazyn filmów dok., 21.50 „Aquirga, gniew Boży” — film W. Herzoga, 22.20 „Rozmowy intymne”.

SOBOTA

PROGRAM I
9.00 „Sobótka” oraz film „Domek na prerii”, 10.40 „Co się dzieje?”, 11.00 „W świecie ciszy”, 11.30 Estrada Folkloru, 11.45 „Z Polski rodem” — magazyn polonijny, 12.15 TV Koncert Zyczeń, 12.45 „Siedem anten”, 13.30 „Co się dzieje?”, 13.40 „Kolekdy Leonarda” — program polski, 14.05 „Konto „M”, 14.30 „Zdrowie” — program wojskowy, 15.05 Teatr TV: H. Ibsen — „Dzika kaczka”, 17.20 Losowanie Dużego Lotka, 17.30 Studio Sport, 18.20 „Ocalić od zapomnienia”, 19.00 Dobranoc, 19.10 „Z kamerą wśród zwierząt”, 19.30 Dziennik, 20.00 „Mefisto” — film węg., 22.10 „Czas” — magazyn publ., 23.05 Wiadomości sportowe, 23.20 „Wierna żona” — film franc.

PROGRAM II

15.00 Sobota w Dwójce, 15.05 „5-10-15” — zespół „Dom” przedstawia, 16.25 Przeboje B. Kaczyńskiego, 17.20 „Wideoeteka”, 17.20 „W poszukiwaniu zaginionych śladów” — film RFN, 18.30 Program lokalny, 19.00 Inauguracja Klubu Komputerowego Dwójki, 19.30 Dziennik (dla niesłyszących), 20.00 Gdybyśmy byli..., 20.45 „Filharmonia Dwójki”, 21.30 „Brawo dla M. Bonasika”, 22.15 „Burmistrz Casterbridge” — serial ang.

NIEDZIELA

PROGRAM I
9.00 Teleturk oraz film „Urwisy z Doliny Młynów”, 10.35 „Na ziemi i w głębinach” — film hiszp., 11.05 „Natura matka ludzi”, 11.25 „Jego wielka miłość” — polski film archiwalny, 12.30 TV Koncert Zyczeń, 14.05 „Kraj za miastem”, 14.30 Teatr dla Dzieci, 15.05 Teatr dla Dzieci: „Sklep z zabawkami”, 16.10 „Wszystko albo nic”, 16.50 Obrazki z wystawy, 18.20 „Antena”, 19.00 Wieczorynka — „Mali mieszkańcy wielkich gór”, 19.30 Dziennik, 20.00 „Trapez” — film TP (odc. 1), 21.00 „Pe-gaz”, 22.15 Sportowa niedziela, 22.45 Włoski program rozrywkowy.

PROGRAM II

Film dla niesłyszących: „Trapez”, 11.00 „Krótkofalowiec” — program wojskowy, 11.30 Lokalny koncert zyczeń, 11.55 Niedziela w Dwójce, w niej m.in.: — Studio Sport, „Rycerze i rabusie” — serial TP, „Sześć ton Henryka VIII” — serial ang., 19.30 Dziennik (dla niesłyszących), 20.00 Stereo i w kolorze, 21.00 „Anne Guy: jej pasja był film” — film franc., 22.30 Wieczór autorski — A. Sienkiewicz.

PONIEDZIAŁEK

PROGRAM I
16.30 Dla młodych widzów: „Stowarzyszenie Mysliących”, 16.55 Kino „Zwierzynka”, 17.30 „Ogrody zoologiczne świata”, 17.30 „Stawka większa niż życie” — serial TP, 18.25 „Echa stadionów”, 19.00 Dobranoc, 19.10 „Laboratorium”, 19.30 Dziennik, 20.15 Teatr TV: S. I. Witkiewicz — „Stewcy”, 22.50 „Na scenie i na widowni”.

PROGRAM II

17.00 „Savoir-vivre na cztery osoby i stół”, 17.30 „Muzyka po południu”, 18.00 „A. B. C.” — teleturniej językowy, 18.30 Program lokalny, 19.00 „Piękni i wspaniali”, 19.30 Dziennik, 20.15 „Nasza Warszawa”, 21.00 „Magazyn motoryzacyjny”, 22.25 „Annika” — serial ang., 22.15 „Spotkanie z Algierią”.

WTOREK

PROGRAM I
16.30 Dla młodych widzów: „Akademia Muzyczna”, 16.55 „Cojak” — teleturniej dla dzieci, 17.30 „Magazyn związkowy”, 18.00 TV Informator Wydawniczy, 18.15 „Z myśli o Polonii”, 19.00 Dobranoc, 19.10 „Diagnoza”, 19.30 Dziennik, 20.15 „Oshin” — serial japoński, 21.40 Program publicystyczny, 22.25 „Rezonans” — TV Miesięcznik Muzyczny.

PROGRAM II

17.00 „Te nieznośne dzieciaki w życiu i w filmie”, 17.30 „W obronie własnej”, 18.00 „Mini recital” — „Cytrus”, 18.30 Program lokalny, 19.00 „Życie i styl”, 19.30 Dziennik, 20.15 „Gwiazdy wielkiego sportu”, 21.00 „Nieznany front”, 21.30 „I życie, i miłość” — film ZSRR.

Wszystkim przyjaciołom i znajomym, którzy uczestniczyli w ostatniej drodze naszej ukochanej matki, nieodżałowanej pamięci

ZOFII ROGACZEWSKIEJ

składamy serdeczne podziękowania.

Córka i syn z rodzinami

K-6214

Wyrazy głębokiego współczucia

kol. FELIKSIE MATYSIEWICZ z powodu tragicznej śmierci MĘŻA

składają: Naczelnik Gminy, pracownicy, POP i Rada Pracownicza Urzędu Gminy w Piątnicy K-449

MIEJSKI DOM KULTURY

- DOM ŚRODOWISK TWÓRCZYCH

w Łomży

ORGANIZUJE

w dniu 16 listopada 1985 r.

III Łomżyński Turniej Prezentatorów Dyskotekowych

w klubie „Stale Zajęcie” przy ul. Wojska Polskiego 1 w Łomży. Początek Turnieju o godz. 16.00. Zgłoszenia do udziału w Turnieju prosimy nadsyłać pod adresem: Miejski Dom Kultury — Dom Środowisk Twórczych w Łomży, ul. Wojska Polskiego 1, 18-400 Łomża, Termin nadsyłania zgłoszeń — 9 listopada 1985 r. W przypadku noclegu w Łomży prosimy o zaznaczenie w zgłoszeniu oraz wpłacenie na konto 45001-55879 O/Łomża sumy 1000 zł.

K-447

Sąd Rejonowy w Łomży prawomocnym wyrokiem z dnia 11 lipca 1985 r. skazał Lecha Makarewicza, s. Piotra, z art. 235 kk w związku z art. 59 § 1 kk na karę 2 lat pozbawienia wolności z warunkowym zawieszeniem na 4 lata oraz 100 000 zł grzywny za to, że działając z pobudek chuligańskich na dworcu kolejowym PKP w Łomży i w okolicy tego dworca, używając przemocy polegającej na szarpaniu się i biciu rękoma po ciele funkcjonariuszy służby ochrony kolei zmuszał ich do zaniechania prawnej czynności służbowej w postaci wylegitymowania go i doprowadzenia do pomieszczeń służbowych.

K-440

Sąd Rejonowy w Łomży prawomocnym wyrokiem z dnia 27 września 1984 r. skazał Wiesława Jana Grabowskiego, s. Bolesława, z art. 221 § 3 kk w związku z art. 221 § 1 kk na karę 1 roku pozbawienia wolności z warunkowym zawieszeniem wykonania na 3 lata oraz 100 000 zł grzywny za to, że nabył w Fabryce Maszyn Rolniczych w Słupsku w celu dalszej odsprzedaży kosiarkę rotacyjną i przetrząsacz-zgrabiarkę, a następnie zbył wymienione maszyny po wyższych cenach, osiągając w ten sposób nienależny zysk w wysokości 55 200 zł.

K-441

Sąd Rejonowy w Łomży prawomocnym wyrokiem z dnia 5 lipca 1985 r. skazał Zbigniewa Białobrzęskiego, s. Stanisława, z art. 210 § 1 kk w związku z art. 60 § 1 i 3 kk na karę 8 lat pozbawienia wolności, 80 000 zł grzywny oraz pozbawienie praw publicznych na okres 5 lat za to, że działając wspólnie z innymi dopuścił się napadu rabunkowego w ten sposób, że po uprzednim pobiciu pokrzywdzonego, przewróceniu i doprowadzeniu do stanu bezbronności zabrał w celu przywłaszczenia na jego szkodę przedmioty łącznej wartości nie mniejszej niż 18 500 zł.

K-442

Sąd Rejonowy w Łomży prawomocnym wyrokiem z dnia 13 września 1985 r. skazał Lucjana Henryka Wawrzyniaka, s. Piotra, z art. 5 ustawy z dnia 22.04.1969 r. o zwalczaniu niedozwolonego wyrobu spirytusu na karę 8 miesięcy pozbawienia wolności i 100 000 zł grzywny za to, że przechowywał 3,5 litra spirytusu pochodzącego z niedozwolonego wyrobu.

K-443

Sąd Rejonowy w Łomży prawomocnym wyrokiem z dnia 4 lipca 1985 r. skazał Stanisława Gorzębę, s. Józefa z art. 208 kk w związku z art. 58 kk na karę 5 lat pozbawienia wolności i 150 000 zł grzywny za to, że w okresie od 12 sierpnia 1984 r. do 31 stycznia 1985 r. działając czynem ciągłym, wspólnie z innymi dopuścił się szeregu kradzieży z włamaniem na szkodę osób prywatnych. Józefa Romanowskiego, s. Feliksa, z art. 208 kk na karę 2 lat pozbawienia wolności i 60 000 zł grzywny za to, że działając wspólnie ze Stanisławem Gorzębą dokonał włamania na szkodę osoby prywatnej, skąd zabrał w celu przywłaszczenia przedmioty o ogólnej wartości około 30 000 zł.

K-444

Sąd Rejonowy w Łomży prawomocnym wyrokiem z dnia 23 sierpnia 1985 r. skazał Irenę Jadwigę Szymborską, z d. Rutkowską, c. Władysława, z art. 221 § 2 i 3 kk i art. 43 pkt. 1 ustawy o wychowaniu w trzeźwości i przeciwdziałaniu alkoholizmowi na karę 2 lat pozbawienia wolności z warunkowym zawieszeniem na 4 lata oraz 200 000 zł grzywny za to, że w okresie od 23.08.1984 r. do dnia 22.08.1985 r. w Łomży nabyła w punktach handlu detalicznego wódkę monopolową, którą następnie odsprzedała z zyskiem czyniąc z tego stałe źródło dochodu.

K-445

Sąd Rejonowy w Łomży prawomocnym wyrokiem z dnia 2 września 1985 r. skazał Jerzego Wysockiego, s. Aleksandra, z art. 43 ust. 1 ustawy o wychowaniu w trzeźwości i przeciwdziałaniu alkoholizmowi na karę 100 000 zł grzywny za to, że nie posiadając stosownego zezwolenia sprzedał 1 litr wódki „Extra Żytnia” pobierając za nią 1600 zł, gdy jej cena detaliczna wynosi 1300 zł.

K-446

ogłoszenia drobne

ZAGUBIONO prawo jazdy nr BTA 6091/76. Sławomir Tyszkowski, Ratowo-Piotrowo 27, gm. Śniadowo.

K-6352

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. AB nr 12107/82. Andrzej Bodzak, Łomża, Wozwodzka 20/9.

K-6207

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. BT nr 1183/83. Wierzbowski Jarosław, Stara Łomża n/rz 33, gm. Łomża.

K-6353

11
KONTAKTY
1985-10-27

ADRES REDAKCJI: ul. Świerczewskiego 7, 18 400 Łomża. Telefon 42 43 (centrala), 40 22 (redaktor naczelny), 57-11 (2-ca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji). Telex 62-22-83. Wydawca RSW „Prasa Książka Ruch”. Białostockie Wydawnictwo Prasowe, 15 959 Białystok, ul. Wesołowskiego 1. Druk: Białostockie Zakłady Graficzne Zam. 1937/85 r. Nakład 43 800 egz. PL ISSN 0208 6840 Nr indeksu 36 328. Ogłoszenia przyjmują Biuro Reklam i Ogłoszeń Red. Tyg. „Kontakt”, 18 400 Łomża, ul. Świerczewskiego 7 tel. 42 43 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumerata kwartalnie — 195 zł, półrocznie — 390 zł, rocznie — 780 zł. Tekstów nie zamawianych redakcja nie zwraca i zasręga sobie prawo skróć i zmiany tytułów G 5.

KONTAKTY

Kontakty

W Łomży ukazują się „Kontakty”
To jest dopiero tygodnik wiele wartu
Są w nim „Więści gminne”
Są także i wiadomości rodzinne

Znajdziesz w nim rubrykę „Spięcia”

A co w niej piszą, nie masz pojęcia

Jest również i inna pozycja stała

„Z pamiętnika seksualisty” nazwę otrzymała

Ukazują się „Kontakty” od niedawna

Ale pisana jest w nich sama prawda

Chociaż jest to PZPR-u pismo

Znajdziesz tam wszystko.

Nota biograficzna: Ireneusz Bruliński, 18-411 Sniadowo, Brulin 5, woj. Łomża.

UNI WERSALNA WRÓŻBA TYGODNIA

Popatrz w lustro i powiedz
sobie wreszcie to, co już dawno
powinieneś powiedzieć. Nie
musisz przy tym uważać, sam
na siebie chyba się nie obra-

zisz. I oddaj wreszcie tę książkę,
którą pożyczyłeś od znajomych
dobre dwa lata temu.

KASSANDER

MAŁA ENCYKLOPEDIA WIEDZY Tajemnej

NIKOS KARAMANLIS
(1907—1980)

Grek urodzony w Atenach. Już w szkole podstawowej dał się poznać jako osobnik obdarzony fenomenalną pamięcią do liczb. Potrafił bezbłędnie, cyferka po cyferce, wyrecytować liczbę napisaną przez kogoś na kartce papieru i złożoną z kilkuset cyfr. Wielokrotnie zapytywany, w jaki sposób to robi, niezmiennie odpowiadał, że patrząc na kartkę przez kilkanaście sekund niejako utrwalał ją sobie w pamięci, niczym na błonie fotograficznej, a później „spoglądając w głąb siebie” odczytuje to, co zostało tam zanotowane. Ciekawe, że nie potrafił w taki sam sposób rejestrować i odczytywać liter...



KALIKATOR

Począwszy od XVII stulecia niektórzy magnaci, wzorem kopiowanym z Zachodu, zaczęli przy swoich dworach tworzyć orkiestry, złożone przeważnie z podrzędnych grajków. Szczytem marzeń niemal każdego możnowładcy było posiadanie własnych organów lub przynajmniej tak zwanej fisharmonii napędzanej ręcznym miechem. Kalikatory zatrudniani byli właśnie na etacie takiego „dmuchacza” powietrza i dzięki naszym odwiecznym skłonnościom egalitarnym, zarabiali mniej więcej tyle samo, co inni muzycy.

TERMIN TYGODNIA

Z ZYSKIEM W ANTYKWARIACIE

WYŻ DEMA GOGICZNY

z pamiętnika seksualisty (68)

Szcześciem dla mnie mój marszałek mniej miał rozumu we łbie niż jego sprytny strażnik w zadniej pięcie. — Milcze! — wrzasnął już tylko tym rozgniewany, że podwładny nazwał go sierżantem, co oczywiście zgodne było z prawdą, wszelako wygórowanych ambicji wojska ani trochę nie zaspakajało. — Ma być tak, jak powiedziałem! Wy zaś w trakcie śledztwa macie stać przy łóżu, po trzech z każdej strony, i baczyć, by po wszystkim szpieg wam nie nawiał!

— Marszałku kochany! — krzyknąłem. — Zali mam się zadawać z niewiastą na oczach twoich kaprawych drabów? Zważ proszę, iż w tych sprawach brakuje mi doświadczenia, tedy gdy mnie będzie kto podglądał, z pewnością znowu nie poznam istoty sprawy. To po pierwsze, a po drugie: jakże mam u licha brać się do dzieła, będąc niczym baran związany? Słyszałem od różnych ludzi biegłych w tej sprawie, że ręka równie ważną rolę odgrywa, jak — za przeproszeniem — inne części męskiego ciała, a zatem muszę mieć jaką taką swobodę manualnej manipulacji!

— Dobrze mówi! — gorąco poparła mnie roznegliżowana niewiasta. — Mój kawaler w łóżu, niechby i szpieg, musi mieć pełną swobodę działania. Czyliż nic się już mnie samej nie należy za tyle przywiązania do armii, za moją pełną gotowość pełnienia tej trudnej, ale jakże zaszczytnej służby, ciężkiej, ale jakże niezbędnie przydatnej? Rozwiąż go, generale, a ja ci zaręczam, iż nie wysłizgnie się z moich ramion, które niejednego skutecznie już przytrzymywały!

— Niech i tak będzie! — zgodził się po namyśle sierżant. — Ale warta ma stać przy łóżu i od tego nie odstąpić! Bywają bowiem i takie przypadki, iż baby w trakcie owych czynności o bożym świecie zapominają. Zatem na wszelki wypadek warta niech w komnacie pozostanie. No! A teraz dosyć gadania. Bierz się, kobieto, za śledztwo i rychło masz mi dostarczyć sprawozdanie w czterech egzemplarzach! (Cdn.)



z urzędowej tablicy ogłoszeń

W związku z powtarzającymi się nagminnie przypadkami ginięcia z pokoi biurowych szklanek, tyżeczek, nożyków i innych przedmiotów tego typu, co powoduje liczne konflikty międzyludzkie prowadzące do zakłócenia toku pracy, z dniem dzisiejszym wprowadza się zakaz przetrzymywania wyżej wymienionych przedmiotów bez ich odpowiedniego zabezpieczenia. Jeśli w pokoju nie ma odpowiedniej szafy z zamknięciem, bądź nie ma w niej miejsca na takie utensylia, należy po każdorazowym użyciu w stanie czystym zanieść je na przechowanie do sekretariatu z-cy dyrektora d/s pracowników, gdzie zostaną przechowane po wpisie do założonej w tym celu księgi towarowej.

Z-ca dyr. d/s prac.
mgr (nazwisko znane
pod redakcją)

KRYZYSOWE JEDNO DANIE

jabłko w cieście

Zagnieść ciasto jak na kłuski turlane, zapakować w pergamin, włożyć do zamrażalnika lub lodówki. Prawda jest bowiem taka, że jabłko w tej chwili znacznie droższe niż będą w przyszłym roku w maju, gdy oddaje się je świniom lub w ostateczności sprzedaje ludziom za grosze. Warto więc poczekać na to smaczne jedno danie.

GOSPODYN!

PODREDAKCYJNA EKSTRAPOCZTA

MOTTO:
Dobrze czy źle,
byle dużo.

„[...] i wcale nikt z was nie musi przejmować się tym, co piszą, że się tam komuś coś nie podoba, bo nasze społeczeństwo zawsze jest takie, że się komuś jedno nie podoba, a komuś drugie czy trzecie. Należy swoje robić i tak trzymać tylko dalej, to na pewno będzie dobrze, a już dla tych, co się im podoba, najlepiej [...]”

Wierny czytelnik
ze Sniadowa”

„[...] ta moja poezja wynika z mojej troski o świat jako całość idący ku samozagładzie. Może nie jest ona abso-

lutnie najlepsza, bo pewnie inni potrafią jeszcze lepiej pisać, ale niech każdy tylko pisze tak, jak umie, to świat będzie o wiele lepszy. Kto pisze wiersze, nie ma czasu na obmyślanie zagłady [...]”
(nazwisko znane pod redakcją)

„Szanowna Pod redakcjo!
Pozdrowienia z wczasów późniejszych, ale wesółych, przesyła Wasz stary i wierny czytelnik. Zbieram teraz muchomory, jak przyjadę, to je Wam podrucę, żebyście zrobili z nich sobie kolacyjkę i spożyli ją ze skutkiem dla ogólnej społeczności najlepszym.

Do zobaczenia!
Naturaszczek z Zambrowa”

10	11	37		20		24	14	51
50	A	4	26	35	3	29	B	56
5	30	59		32		48	8	46
	42		54	45	18		40	
22	31	25	47	C	2	23	28	16
	19		57	27	12		7	
49	6	15		36		1	43	34
21	D	9	41	60	17	52	E	38
44	13	39		53		55	33	58

Po rozwiązaniu zadania litery ustawione od 1 do 60 utworzą myśl Goethego.

WIROWO (początek wpisywania wyrazu w polu oznaczonym kreską, kierunek zegarowy): A) w labiryncie, B) cewka zasilana z generatora wielkiej częstotliwości, C) mieszkanka jednej z azjatyckich republik ZSRR, D) szef administracji państwowej i samorządowej w województwie, E) wielbiciel kobiety.

POZIOMO: 4) archaika, 22) pasożyt we włosach, 2) rzeka na Węgrzech, uchodzi do Bałatonu z zachodniej strony jeziora, 9) nasz znany kajakarz pływający z Gronowiczem, srebrny medalista z Montrealu.

PIONOWO: 20) żaglowy statek handlowy z XII—XV wieku, używany powszechnie na Morzu Bałtyckim i Północnym, 30) solenizantka z 5 maja, 8) Francesco, pułkownik włoski, brał udział w powstaniu styczniowym, poległ pod Krzykawką, 27) środek znieczulający miejscowo.

(HCL)
Wśród Czytelników, którzy w terminie 10-dniowym nadesłali prawidłowe rozwiązanie, rozlosujemy nagrody książkowe.